54

Najjaśniejszy Pan
Cesarz i Król nasz

FRANCISZEK JÓZEF I.

Napisał
S. Spitzer
kierownik szkoły im. Kazimierza W. i przemysł. uzupełn. w Krakowie.

Wydanie poprawione i pomnożone.

Kraków 1905
Skład główny w Księgarni G. Gebethnera i Ski.

Najjaśniejszy Pan
Cesarz i Król nasz

Franciszek Józef I.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



1830. 18. VIII. 1905.



*24. XII. 1837 † 10. IX. 1898.

Najjaśniejszy Pan
Cesarz i Król nasz

Franciszek Józef I.

Listek do wieńca chwały
u stóp tronu
najmiłościwiej panującego Ojca kraju
w 75-tą rocznicę Urodzin

składa

S. Spitzer
kierownik szkoły im. Kazimierza W. i przemysł. uzupełn.
w Krakowie.

Wydanie poprawione i pomnożone.

W Krakowie 1905. - Nakładem autora.

Wysokie c. k. Prezydyum Namiestnictwa we Lwowie reskryptem z d. 26 września 1900 L. 10.497. zawiadomiło autora, że Najjaśniejszy Pan raczył zezwolić na wcielenie do c. k. Biblioteki nadwornej we Wiedniu niniejszej biografii p. t. „Najjaśniejszy Pan. Cesarz i Król nasz Franciszek Józef I.“, oraz zakomunikowało autorowi Najwyższe podziękowanie.

Wysoka c. k. Rada szkolna krajowa we Lwowie reskryptem z dnia 27 września 1900 r. L. 24.682 zezwoliła na rozdanie dziełka p. t. „Najjaśniejszy Pan. Cesarz i Król nasz Franciszek Józef I.“ między młodzież szkolną w dniu uroczystości na cześć Najjaśniejszego Pana.

Wysoka c. k. Rada szkolna krajowa we Lwowie reskryptem z dnia 12 lutego 1900 r. L. 33.934 zezwoliła na rozpowszechnienie wiersza p. t. „Hymn jubileuszowy“ między młodzież szkolną.

Wysoka c. k. Rada szkolna krajowa we Lwowie reskryptem z dnia 1 maja 1905 r. L. 6.536 poleciła niniejsze dziełko p. t. „Najjaśniejszy Pan. Cesarz i Król nasz Franciszek Józef I.“ w drugiem wydaniu do bibliotek szkolnych.

I. Wstęp.

Narody przeminą,
Imiona zaginą —
　Zapomnień pomroka
Roztacza swe cienie:
Liczne pokolenie
　Kryje jej powłoka...
Lecz królów postacie
Samotne, w czci szacie,
　W tysiączne lśnią lata,
Bo glorya owiewa,
I chwała olśniewa
　Wzniosłe szczyty świata.

(Schiller. Die Braut v. Messina).

Drogę życia ludzkiego, wiodącą nas w niepewną przyszłość, można mierzyć tylko wstecz za czas miniony, dlatego każdy pamiątkowy dzień ma dla nas urok i napawa głębszem uczuciem. Jest to jakoby radosne przybycie w odległą dal, jakoby szczęśliwe wylądowanie na dalekim brzegu, a widok podróżnego, któremu los pozwolił przebyć długą, daleką, pełną trudów i niebezpieczeństw drogę, budzi w nas uczucie czci i wzruszenia.

Jak wędrowiec przebywa obce kraje i morza, tak człowiek, któremu Opatrzność wyznaczyła długą drogę życia, kroczy śród zmieniających się pokoleń, postępuje po falach zmiennych wypadków. Był on świadkiem zdarzeń, których oko wielu współczesnych nie widziało i może nie ujrzy. Przybywa jakby z minionych światów i jako wybra-

niec losu, jako błogosławiony postępuje między innymi.

O ileż uroczystsze budzą się uczucia na myśl o Tym, który jako Pomazaniec Boży, stojąc na szczycie ziemskiej potęgi, obchodzi rzadki dzień pamiątkowy, dzień świąteczny w życiu. Wypadek taki zapisuje historya i zamieszcza go na karcie dziejów świata.

W istocie 75 rocznica Urodzin naszego Cesarza jest uroczystością, którą miliony wiernych poddanych święcą w podniosłym nastroju.

Wiek sędziwy, 75 lat żywota Najmiłościwszego Monarchy, oraz fakt, że prastara korona Habsburgów zdobi skroń Jego przeszło pół wieku, że te rządy są pełne błogich owoców na każdem polu życia, stają się aż nadto ważnym powodem do wynurzenia czci Wielkodusznemu Monarsze, który pełen cnót osobistych, wzniosłych idei społecznych i szlachetnych dążeń, zmierzających do uszczęśliwienia milionów podwładnych, zjednał Sobie niepodzielnie serca poddanych, wiążąc je do Swej Osoby i Dynastyi trwałymi węzłami miłości.

Rzut oka na te błogosławione rządy Najmiłościwszego Cesarza i Króla, kilka rysów Jego szlachetnego charakteru i niewyczerpanej dobrotliwości, Jego żywot, pełen trudów i prace, pełne poświęceń, niechaj posłużą za wzór, naśladowania godny dla każdego wieku i stanu.

II. Młodość Cesarza.

Młodość jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały.
Zyg. Krasiński

Dnia 18 sierpnia 1830 r. przed południem rozbrzmiał Wiedeń radością na wieść, że w zamku cesarskim Schönbrunnie, obok Wiednia, ujrzał światło dzienne potomek męski rodu Habsbursko-Lotaryńskiego, syn arcyksięcia Franciszka Karola i Zofii. Nazajutrz dnia 19-go sierpnia na chrzcie otrzymał imiona Franciszek Józef Karol.

Dziadek, panujący wówczas cesarz Franciszek I., chętnie i często bawił się ze swoim najstarszym wnukiem. Szczególnie go polubił za nadzwyczajną dobroć, która się objawiała już w najmłodszych latach. Nazywał go też „kochanym Franusiem“.

Znane to zdarzenie z dziecięcych lat Cesarza Franciszka Józefa I.

Gdy miał 4 lata, był raz z dziadkiem w ogrodzie. Cesarz siedział na ławce a wnuczek bawił się obok. Dzień był gorący. Przy ogrodowej bramie stał żołnierz na straży. Biedny żołnierz! — rzecze mały arcyksiążę do dziadka — stoi w taki upał na słońcu i dźwiga na głowie ciężką czapkę a w ręce karabin.

— Żołnierz musi tak stać, bo mu tak nakazał przełożony — odparł cesarz — ale skoro ci go żal, zanieś mu dukata w podarunku.

Wnuczek wziął z rąk dziadka złoty pieniądz i z radością pobiegł do żołnierza. Lecz nadaremnie podawał mu pieniądz, nadaremnie prosił go, by dar przyjął. Żołnierz, sprezentowawszy broń przed arcyksięciem, ani się ruszył. Wrócił więc mały arcyksiążę do dziadka prawie z płaczem i skargą, że żołnierz niegrzeczny.

— Gdy żołnierz na straży — rzekł na to cesarz — nie wolno mu od nikogo nic przyjmować; nie wolno nawet rozmawiać. Włóż mu więc pieniądz sam do ładownicy.

Lecz i tego nie mogło dokonać czteroletnie dziecię, bo nie dosięgło ładownicy. Wtedy cesarz, chcąc zaspokoić dobre serduszko wnuczka, podniósł chłopca w górę. W ten sposób dopiero dostał się pieniądz do ładownicy żołnierza. Wracając z dziadkiem do ogrodu, zapytał arcyksiążę:

„Prawda, dziadziu, teraz żołnierz nie będzie biedny?“

W rok po tem zdarzeniu t. j. dnia 2 marca 1835 roku umarł cesarz Franciszek I. a rządy państwa objął starszy jego syn Ferdynand I.

Dziecięce lata spędził arcyksiążę Franciszek Józef pod troskliwą opieką rodzicielską, w towarzystwie swych braci, arcyksięcia Maksymiliana Ferdynanda i Karola Ludwika.

W 6 roku życia rozpoczęły się dlań nauki elementarne. Nauka arcyksiążąt jest zupełnie odmienną, znacznie uciąźliwszą i trudniejszą od tej, jakiej zwykłym udzielają dzieciom. Zwraca się też wielką uwagę na wychowanie, które w rodzinach panujących również bywa o wiele surowsze. Od lat najmłodszych zniewala się arcyksiążąt do pracy nad sobą i do nauk. Muszą oni bowiem posiąść znaczniejszy zasób wiedzy, muszą zdobyć gruntowniejsze i wszechstronniejsze wykształcenie, mając w przyszłości rządzić mądrze i sprawiedliwie. Każdą chwilę wyzyskuje się na ćwiczenie czy to władz umysłowych, czy sił fizycznych.

W towarzystwie kilku rówieśników, z którymi spędzał chwile wolne od nauki, oddawał się arcyksiążę Franciszek Józef ze szczególnem zamiłowaniem ćwiczeniom wojskowym i gimnastycznym a tylko w dniach urodzin lub imienin urządzano dla niego i towarzyszy wspólne wieczorki i zabawy.

Przy nauce arcyksiążąt przywiązuje się wagę nietylko do ogólnego wykształcenia t. j. do nabycia wiadomości z różnych dziedzin wiedzy, ale także do tego, by sobie przyswoili kilka języków. Uczył się zatem języka niemieckiego, także języków t. zw. klasycznych t. j. łacińskiego i greckiego, i nowożytnych, jak francuskiego i angielskiego, a nadto języków, jakimi posługują się narody, należące do monarchii austryacko-węgierskiej.

Cesarz nasz jako arcyksiążę poznał języki: węgierski, polski, czeski, ruski i włoski.

Od dziecięctwa okazywał arcyksiążę wielką chęć do pracy i uwagę, rzadką pilność i ochotę do książek, sumienność i dokładność w uczeniu się zadanych lekcyi, ale także bystre pojęcie i prawdziwą nabożność.

Wogóle zalety Cesarza jako ucznia mogą stanowić chlubny wzór dla kształcącej się młodzieży. Powinny być zachętą do wytrwałej i sumiennej pracy, aby każdy mógł zdobyć dla siebie takie uznanie swych nauczycieli, jakiego doznawał od nich arcyksiążę. Jeden z nich wyraził się o nim w sposób następujący: „Nie miałem jeszcze ucznia, coby tak gorliwie i sumiennie pełnił swoje obowiązki, jak arcyksiążę Franciszek Józef“.

Nauczyciele zawsze chwalili jego wysokie poczucie obowiązku, jego sumienność i gorliwość, jaką okazywał przy nauce, a rodzice z zadowo-

leniem przekonywali się o znacznych postępach przy egzaminach, które odbywały się w ich obecności corocznie aż do ukończenia studyów gimnazyalnych.

Jak już wspomniano, kształcił się też arcyksiążę w rzemiośle rycerskiem, we władaniu wszelką bronią, oczywiście pod kierunkiem najdzielniejszych szermierzy i wojowników.

Służbę wojskową rozpoczął od zwykłego szeregowca naprzód w piechocie, czyszcząc sam broń, następnie jako artylerzysta a wreszcie jako ułan na zwyczajnym koniu ułańskim, którego początkowo niechętnie i lękliwie dosiadał. Wkrótce nabył jednak takiej pewności w jeździe konnej, że w zdumienie wprawiał nauczyciela i rodziców.

Gdy już poznał obowiązki szeregowca, otrzymał pod komendę zrazu jednego żołnierza, potem dwóch, następnie oddział, kompanię, szwadron, baterye a wreszcie pułk cały.

W r. 1844 dał mu cesarz Ferdynand I. na własność pułk dragonów nr. 5, którym młody wódz przy najbliższych manewrach sam kierował.

Obok wojskowego wykształcenia arcyksiążę nie przerwał, ani zaniedbał innych nauk. Studyował zatem szczególnie dokładnie historyę, nauki przyrodnicze, chemię, technologię i astronomię, przy pomocy okazów naturalnych lub sztucznych wzorów i doświadczeń, przyczem sam rozwiązywał

zawiłe zagadnienia. W każdej dziedzinie nauki okazywał wielkie zajęcie i głębokie zrozumienie, a nadto celował także w rysunkach odręcznych i w muzyce, posiadając znacznie rozwinięty zmysł piękna. Osobno co niedzielę pobierał od ks. Metternicha naukę o zasadach rządzenia.

Mimo usilnej pracy umysłowej i czynnego życia wojskowego odznaczał się arcyksiążę zawsze wesołością i swobodą myśli.

Często też odbywał z ojcem lub braćmi dalsze wycieczki dla wytchnienia i poznania różnych krajów. Był więc w r. 1846 w Węgrzech, a w 1847 w Czechach i w Saksonii, odbywając podróż czy to powozem, czy statkiem lub konno, gdyż kolei żelaznych było podówczas mało.

Niedługo po powrocie z tej podróży arcyksiążę otrzymał zlecenie od cesarza, aby jako komisarz rządowy, imieniem cesarza ustanowił stryja swego arcyksięcia Stefana starszym żupanem t. j. naczelnikiem komitatu peszteńskiego. Z niezmiernym zapałem przyjęli Węgrzy pierwsze publiczne wystąpienie siedmnastoletniego młodzieńca a okrzykom i objawom radości nie było końca, gdy usłyszeli jego mowę w najczystszym języku węgierskim.

Po takich krótkich przerwach powracał arcyksiążę znowu do zajęć naukowych i wojskowych. W tymże roku pod kierunkiem radcy dworu W a-

cława Zaleskiego*) na nowo zaczął się uczyć po polsku, (język ten dotąd znał przeważnie tylko z rozmowy). Rozpoczął też naukę filozofii, prawa i polityki a z końcem r. 1847 zdał egzamin sędziowski i okazał dokładną znajomość ustaw. Dla uzupełnienia nauk wojskowych udał się arcyksiążę następnie do Ołomuńca, gdzie stał załogą oddział saperów i minerów tj. budujących wały i podkopy.

Tam pod kierunkiem znakomitych wojskowych znowu zaczął od prostych i ciężkich robót motyką i łopatą w podkopach. Wreszcie uczył się budowy twierdz, taktyki wojennej, porównawczej nauki o użytku broni, regulaminu służbowego, o organizacyi wojskowej, historyi wojen i strategii t. j. sztuki wojowania.

Tak wszechstronne wykształcenie młodzieńca wzbudzało podziw ogólny. W burzliwych dniach roku 1848 rozeszła się wieść, że bezdzietny cesarz Ferdynand, znużony trudami rządu, zamierza złożyć koronę. Przypuszczano wtedy powszechnie, że obejmie rządy arcyksiążę Franciszek Józef. Jego bowiem uważano za najlepiej przysposobionego, najmilszego dla ludów austryackich następcę tronu.

Dnia 6 kwietnia 1848 r. ogłoszono w Pradze,

*) Wacław Zaleski, który pod nazwiskiem „Wacław z Oleska", ogłaszał „Pieśni ludu polskiego i ruskiego w Galicyi", był w r. 1848 namiestnikiem cesarskim w Galicyi.

że cesarz zamianował arcyksięcia namiestnikiem Czech, co naród przyjął z wielkiem zadowoleniem, a „Narodni Nowosti“ pisały: „Jakkolwiek arcyksiążę jest jeszcze bardzo młody, nie wątpimy, że poparty przez wolnomyślnych i wiernych narodu doradców, zrozumie nasze potrzeby“.

Przed objęciem tego stanowiska udał się arcyksiążę do Tyrolu, gdzie marszałek Radecki stał na czele armii, aby pokonać przybyłych z zagranicy wichrzycieli pokoju.

Powodem zaburzeń było zaprowadzenie po kongresie wiedeńskim (1815 r.) w Austryi, jak we większej części państw europejskich, rządów absolutnych. Różnorodność ludów, składających Austryę, stała się przyczyną, że każdy lud dążył do narodowej odrębności i do swobód konstytucyjnych.

Gdy w lutym 1848 r. we Francyi zniesiono władzę królewską i zaprowadzono Rzeczpospolitą, wybuchły rozruchy w kilku państewkach niemieckich, we Włoszech i w różnych krajach austryackiej monarchii.

Z tego powodu cesarz Ferdynand I. nadał konstytucyę w dniu 25 kwietnia 1848 r. i zwołał do Wiednia pierwszy sejm państwowy, złożony z posłów wszystkich krajów przedlitawskich.

Dnia 29 kwietnia przybył arcyksiążę Franciszek Józef do Werony (nad Adygą we Włoszech), zagrożonej najściem nieprzyajciół z Włoch. Hr. Ra-

decki przestrzegał arcyksięcia przed niebezpieczeństwem oblężenia i radził opuścić niepewne stanowisko. Wtedy arcyksiążę odrzekł stanowczo i po rycersku: „Było może nierozsądnie, że mię tu puszczono; skoro jednak już tu jestem, honor bezwarunkowo zakazuje mi wracać“. Na to marszałek polny ze łzami uścisnął dłoń młodego towarzysza broni, mówiąc: „Niech więc Cesarska Wysokość zostanie tu z Bogiem i pod Jego osłoną“.

Dnia 6 maja 1848 r. w potyczce pod Santa Lucia dał arcyksiążę pierwszy dowód nieustraszonego męstwa a Radecki pisał do ministra wojny: „Sprawia mi to osobliwą przyjemność, że mogę donieść, iż Jego Cesarska Wysokość Arcyksiążę Franciszek Józef kilkakrotnie był w gęstym ogniu i zachował największy spokój i krew zimną. Sam widziałem, jak kula armatnia padła tuż obok a mimo to arcyksiążę nie okazał wzruszenia“.

Marszałek polny baron d'Aspre w sprawozdaniu, przesłanem tegoż dnia, pisał: „Z pośród ochotników wyprawy wojennej wyróżnia się nieustraszonem męstwem Jego Cesarska Wysokość Arcyksiążę Franciszek Józef, który się do mnie przyłączył. Zachowuje się tak, jakby niebezpieczeństwa nie spostrzegał. Tylko z wielkim trudem udało mi się później wyprowadzić Go z gradu kul jedynie w ten sposób, że Go uprosiłem, aby stanął na czele dy-

wizyi konnej i utorował drogę do powrotu, który zamierzałem zakomenderować“.

Oczywista, że obecność arcyksięcia wywarła na walczących niezmierne wrażenie, które jeden z uczestników walki hr. Jerzy Pimondan w ten sposób wyraził: „Uczucie czci, jakiem nas napawał widok przyszłego władcy tak wielkiego mocarstwa, zamieniło się w podziw, miłość i wdzięczność, gdyśmy ujrzeli, że uczestniczył w bitwie, dzielił z nami niebezpieczeństwa, nie zważając na wielkość swego rodu i możliwość blizkiej śmierci.“

Tymczasem cesarz Ferdynand I. z powodu nadwątlonego zdrowia, za zgodą najściślejszego grona rodziny, postanowił usunąć się w zacisze domowe. Zamierzając oddać koronę arcyksięciu Franciszkowi Józefowi, czekał tylko, aby tenże według ustaw panującego Domu, ukończył 18 rok życia 1848 r. i stał się pełnoletnim, a więc uprawnionym do samodzielnego rządzenia.

Z powodu niepokojów, jakie mimo konstytucyi powstały we Wiedniu i w Pradze, przeniósł się sejm państwowy do Kromieryża w Morawii, a rodzina cesarska osiadła w Ołomuńcu, także w Morawii, gdzie arcyksiążę studyował prawo, nie przerywając nauki aż do dnia objęcia rządów.

Jako dowód przywiązania doń ludów mogą posłużyć dwa znamienne zdarzenia z owych chwil burzliwych.

We Wiedniu zbliżał się do wzburzonego tłumu oddział wojska a na jego czele stał młodziutki oficer, łudząco podobny do arcyksięcia. Wtedy straż narodowa, kierująca rozruchami, dla okazania swej czci, ułatwiła mu natychmiast ucieczkę, aby go nie narazić na spotkanie z roznamiętnionym tłumem.

Innym razem oddział piechoty węgierskiej, zdążającej do Wiednia celem uśmierzenia rozruchów, przejeżdżał przez Ołomuniec, arcyks. Franciszek Józef wyszedł na dworzec kolejowy, przemówił do żołnierzy w ich ojczystym języku węgierskim i przypomniał im przysięgę wierności, którą złożyli Domowi cesarskiemu. Żołnierze rozpłakali się z radości, słysząc serdeczną i ujmującą przemowę arcyksięcia a wznosząc gromki okrzyk „Eljen“, zapewniali go o swem przywiązaniu.

Wreszcie cesarz Ferdynand, który był przygnębiony wypadkami rozruchów i pragnął przepędzić ostatnie chwile życia w spokoju, bezwarunkowo postanowił złożyć koronę. W tym celu zwołał na dzień 2 grudnia 1848 r. do siedziby arcybiskupiej w Ołomuńcu najwyższych dostojników, wobec których odczytano trzy manifesty: ustąpienie z tronu cesarza, zrzeczenie się praw do tronu arcyks. Franciszka Karola i uznanie pełnoletności arcyksięcia Franciszka Józefa a tem samem uznanie go następcą tronu. Wzruszony powagą chwili, nie mógł

arcyksiążę słowa przemówić, tylko upadł na kolana przed cesarzem i odebrał od niego błogosławieństwo. Ten przycisnął go do serca, mówiąc z dobrocią: „Niechaj cię Bóg błogosławi! Bądź sprawiedliwym a Pan Bóg Cię ochroni. Chętnie to uczyniłem.“

Zaraz po objęciu rządów, przedstawili się nowemu Cesarzowi ministrowie, poczem odprowadził nowy Cesarz na dworzec kolejowy ustępującego cesarza, który wraz z małżonką udał się na stały pobyt do zamku w Pradze. Tam go lud nadal otaczał największą czcią i już za życia uczcił przydomkiem „Dobrotliwego“ za jego niezliczone dobrodziejstwa, jakie bezustannie świadczył. Tam też w sędziwym wieku, mając 82 lat, umarł dnia 30 czerwca 1875 r.

Młody Cesarz ze słowami „żegnaj mi, młodości moja!“ wstąpił w trudne obowiązki, obejmując pełne odpowiedzialności stanowisko monarchy.

Przyjąwszy jako zasadę rządów dewizę „Viribus Unitis“ tj. „Wspólnemi siłami“, od tej chwili zdążał do wzmacniania braterskiej zgody i równości przed prawem wszystkich podwładnych ludów.

III. Brzask swobody ludów.

Świętość prawa jest wolności podstawą:
Tam wolność, nie gdzie siła, lecz gdzie prawo.
Ks. Krasiński.

Spoglądając zdala na blask, otaczający każdego władcę, sądzić można, iż jest najszczęśliwszym i najswobodniejszym człowiekiem. Lecz kto bliżej się przypatrzy, przekona się, że ta droga gęsto zasłana nie samemi różami, ale także cierniami.

Monarcha musi się wyrzec własnych pragnień a szukać zadowolenia tylko w szczęściu i zadowoleniu podwładnych.

O ileż większe jest takie zaparcie się, jeżeli te ofiary ponieść musi młodzian, któremu dopiero życie się uśmiecha! Doznał tego Cesarz Franciszek Józef, pojmujący mimo młodego wieku całą doniosłość i odpowiedzialność swego stanowiska.

Zaiste nie wielu było panujących, którzyby wśród tak trudnych warunków rozpoczynali rządy.

Wstąpienie na tron przypadło na chwile bardzo

groźne. We Węgrzech wrzało powstanie a dzielnice włoskie gotowały się do dalszej wojny. Domowy i zagraniczny nieprzyjaciel zagrażał bardzo spokojowi państwa.

Wieść o objęciu rządów przez nowego władcę rozbiegła się lotem błyskawicy po całem państwie, budząc żal za ustępującym, dobrotliwym monarchą, ale też i błogie nadzieje, jakie pokładano w młodym, pełnym sił i zdolności.

Pierwsze orędzie cesarskie, wydane do narodów z powodu objęcia rządów, jak to zwyczajem bywa, usprawiedliwiało te oczekiwania.

Między innemi głosił manifest: „Na zasadzie prawdziwej wolności, na zasadzie równouprawnienia ludów i równości wszystkich obywateli wobec prawa, jakoteż uczestnictwa przedstawicieli ludu w ustawodawstwie — na nowo dźwignie się ojczyzna w dawnej wielkości, lecz z odmłodzonemi siłami, jako niespożyty gmach w burzliwych czasach, jako obszerny przybytek dla różnojęzycznych plemion, które pod ojcowskiem berłem po wieki złączą bratnie węzły“.

Jakkolwiek zupełna przemiana sposobu rządzenia nasuwała niezmierne trudności, nie zrażał się tem wcale młody monarcha, lecz według planu, który się wyłonił bezpośrednio z jego ducha i przekonania, zakreślił zarys przyszłej budowy i nie cofnął się ani na krok w wykonaniu tego dzieła,

postępując zwolna i statecznie po raz wytkniętej drodze wolnomyślnego ustawodawstwa.

Głównem staraniem Cesarza było przywrócić spokój w państwie, aby obywatele mogli się oddawać skutecznej pracy dla siebie i kraju. Ponieważ zatem działalność Rady Państwa, zwołanej przez poprzedniego cesarza w Kromieryżu, nie zdołała utrwalić pokoju w monarchii przez uchwalenie stosownych ustaw, przeto Cesarz dnia 7 marca 1849 r. rozwiązał Radę Państwa.

Natomiast 4 marca 1849 r. zapewnił każdemu narodowi samodzielny zarząd spraw swoich, każdy kraj otrzymał swego namiestnika, który miał badać i uwzględniać jego potrzeby, wszystkich uznano za wolnych obywateli, mogących stanowić o swoich sprawach.

Tym sposobem urzeczywistnił Cesarz „zjednoczenie państwa przez usamowolnienie i swobodny rozwój poszczególnych krajów“ — oraz „zapewnienie prawdziwej wolności przez ustawy“.

Z wielkim zapałem przyjęły ludy austryackie tę zapowiedź nowej ery swobody i wolności.

Niestety niepokoje we Włoszech i Węgrzech nie dozwoliły na rozwój Austryi wśród zapewnionych swobód.

Włosi, podburzeni przez Alberta, króla Sardynii, który po kilkakrotnie doznanej klęsce zawarł rozejm z marszałkiem polnym Radeckim

w r. 1848., znowu się zerwali do boju. Radecki wkroczył do Włoch i wkrótce powstanie uśmierzył, odniósłszy dwakroć 21 i 23 marca świetne zwycięstwa pod Mortarą i Nowarą.

Król Albert, opuszczony przez naród, pod przybranem nazwiskiem porzucił kraj, a syn jego Wiktor Emanuel przybył 24 marca do obozu Radeckiego, uściskał go, ucałował i prosił o zawieszenie broni i pokój, który też zawarto 6 sierpnia 1848 r.

Po uśmierzeniu powstania musiał Cesarz zwrócić baczną uwagę na Węgry, gdzie pod wodzą Ludwika Kossutha i Görgey'a część narodu a nawet niektóre oddziały wojska dążyły do oderwania się od monarchii austryackiej. Cesarz musiał więc wezwać pomocy obcego mocarstwa a udawszy się osobiście na plac boju, dał dowody niezwykłego męstwa przy zdobywaniu twierdzy Raab.

Przewódcy powstania, widząc, że większa część narodu wobec zwycięskiego pochodu wojsk cesarskich byłaby rada zaprzestać buntu, złożyli broń i znowu nastał w kraju spokój.

Aby podźwignąć kraje podwładne, zwrócił się teraz Cesarz do uporządkowania stosunków wewnętrznych. W tym celu spełnił życzenia od wielu lat w ziemiach polskich objawiane, aby znieść pańszczyznę, uwłaszczył włościan i nadał konstytucyę dla Galicyi rozporządzeniem z dnia 15 kwietnia

1849 r. Wieśniakom nadano prawa wspólne z innymi stanami rozporządzeniem z 1 lipca 1850 r., które ustanowiło sądy powiatowe, sąd krajowy i sąd kasacyjny.

Cesarz wydał też nowe ustawy karne, zapewniające każdemu wymiar sprawiedliwości, starał się o podniesienie oświaty, zniósł ograniczenia, krępujące rozwój handlu i przemysłu, a wreszcie rozłożył równomiernie podatki na wszystkie stany, aby jednego nie oszczędzać kosztem drugiego. Wszelkie nadużycia i zbrodnie energicznie tępiono, co zapewniło obywatelom spokój i bezpieczeństwo. Główną uwagę zwrócił Cesarz na poprawę dobrobytu włościan; szybko budowano koleje żelazne, zakładano urzędy pocztowe i telegraficzne, ulepszano drogi lądowe i wodne. Słowem we wszystkich kierunkach wrzała praca, zdążająca do rozwoju państwa, a skutki jej ujawniły się na każdem polu.

Mimo młodzieńczego wieku monarcha przodował w gorliwej usilnej pracy, która we wszystkich współczesnych podziw wzbudzała.

Poważne zrozumienie posłannictwa władcy, mającego łożyć swe trudy dla dobra ludów, wyryło piętno na jego pogodnem obliczu.

Wzniosłe uczucie godności i chwały państwa, uczucie, wolne od przemożnej żądzy panowania i zdobyczy, ożywiało od początku serce młodocia-

nego władcy i do obecnej chwili, w ciągu przeszło pół wieku nie opuściło Go nigdy.

W pierwszych latach rządów t. j. w roku 1851 scharakteryzował Cesarza jeden z biografów w taki sposób:

„Postawę ma rycerską, spojrzenie uprzejme; czoło szerokie, oblicze myślące, z wybitnem znamieniem silnej woli, wytwornego rozumu i rozwagi obok szybkiej decyzyi; dar pamięci i talent do języków są znakomicie rozwinięte. Dźwięczny, stanowczy i śmiały głos nadaje się może więcej do wyrazu powagi niż dobroci. Namiętnie miłuje wszystko, co wojskowe, ceni i lubi wojsko i w poszanowaniu ma waleczność i wierność. Wierzy mocno w potęgę Austryi i w siłę swojej armii. Wobec nikogo nie okazuje najmniejszej słabości, wiele zważa na uznanie zagranicy i na miłość swych ludów. Jako zwierzchnik pragnie być panem swej woli i niełatwo ulega obcym radom. Obiecuje rzadko i mówi mało. Oszczędny bez skąpstwa, chce mieć porządek w gospodarce państwowej i prostotę, ale w danych okolicznościach lubi roztoczyć blask i przepych. Nieubłagany wobec fałszu i zepsucia, jest on religijnym bez przesady i zabobonów. Mówi mniej niż myśli, zachowuje pewną dumę w postawie bez pychy. Prosty i skromny w używaniu pokarmów i napojów, w stroju i postępowaniu, odznacza się wszakże szlachetnością

i godnością. W wyższym stopniu, niż się to zwykle w młodocianym wieku napotyka, posiada dojrzałość myśli i sądu, powściągliwość w mowie i wytrwałość w pracy. Tych, co przybywają na audyencyę, słucha cierpliwie, nie rozstrzyga natychmiast, lecz bada każdą sprawę troskliwie. Szybkiem spojrzeniem ocenia ludzi i przedmioty. Trzyma się stale zasad i przekonań, których mu udzieliło wysokie wykształcenie i doskonałe wychowanie. Nienawidzi zniewieściałości i lenistwa i nie przebacza nigdy tchórzostwa ani zdrady. Oto są główne rysy i przymioty młodocianego Cesarza; przymioty, wróżące Austryi wielką przyszłość".

Charakterystyka ta stwierdza, że Cesarz jako młodzieniec był już niepospolitym człowiekiem, wyposażonym we wszelkie zalety, jakich od panującego wymagać można.

Życie codzienne Najjaśniejszego Pana nie jest też tak wygodnem, jakby się zdawało. Jego trudna praca i uciążliwe obowiązki nużą i wyczerpują. Cesarz wstaje codziennie latem o godzinie 4 a zimą o 5 rano. W czasie skromnego śniadania przegląda świeże dzienniki a już o 6-ej przybywają kolejno ze sprawozdaniami adjutanci, szefowie kancelaryi wojskowej i gabinetu cesarskiego, najwyżsi urzędnicy nadworni i ministrowie. Najjaśniejszy Pan słucha sprawozdań i wy-

daje polecenia co do każdej sprawy a tak upływa kilka godzin czasu.

Między 11 a 12 jada Cesarz drugie śniadanie, poczem bada sprawozdania ministrów. Przegląda je dokładnie i często własnoręcznie zmienia lub poprawia. Po godzinie 3-ciej przynoszą z kancelaryi cesarskich wypracowane projekta najwyższych postanowień, które Cesarz czyta i poprawia zanim podpisze. Żadnej roboty, choćby najmozolniejszej nie pozwala Cesarz przewlekać i często sam odmawia sobie przechadzki lub wypoczynku, jeśli sprawy są pilne. Wogóle w pełnieniu obowiązków, w pracy, wytrwałości i punktualności jest Najjaśniejszy Pan niedoścignionym wzorem. Między godziną 5 a 6 jada Cesarz obiad; po obiedzie następuje dalszy ciąg spraw służbowych. Dwa razy w tygodniu, w poniedziałki i czwartki udziela Najjaśniejszy Pan ogólnych posłuchań. Każdy więc, kto ma jaką sprawę lub prośbę, znajduje w tych dniach przystęp do monarchy i każdego on z równą uprzejmością i życzliwością słucha, nie uważając, czy to bogacz, czy biedak.

Gdy do tego dodamy jeszcze liczne a częste przeglądy wojska, wizytacye zakładów wojskowych, rządowych, dobroczynnych i naukowych, wystaw prac artystycznych, rękodzielniczych i przemysłowych, nużące podróże i t. d., nabędziemy dopiero

w przybliżeniu wyobrażenia, jak czynny i zajęty jest Najjaśniejszy Pan przez dzień cały.

Wobec ważnych a licznych obowiązków oczywiście tylko mało czasu zostaje na wytchnienie, które stanowi przejażdżka konna lub przechadzka.

Dnia 18 lutego 1853 roku w czasie takiej przechadzki napadł z tyłu na Cesarza pewien Węgier, czeladnik krawiecki, i ostrym nożem ugodził go w kark. Na szczęście nóż zatrzymał się na sprążce od krawatki a gdy morderca zamierzył się, by cios powtórzyć, nadbiegł obywatel Ettenreich, któremu przy pomocy adjutanta cesarskiego, hr. O'Donnela, udało się ubezwładnić szaleńca i oddać w ręce sprawiedliwości.

Cesarz musiał z powodu ciężkiej rany, która szczególnie podziałała na osłabienie wzroku, pozostać cztery tygodnie w domu. Gdy wyszedł po raz pierwszy, skierował kroki swe do kościoła św. Szczepana, aby podziękować Bogu za ocalenie.

Zbrodniarzowi wymierzono słuszną karę a ponieważ matka jego straciła przez to utrzymanie, więc Cesarz wyznaczył jej dożywotnią pensyę.

A więc i ten monarcha, którego jedynem pragnieniem jest uszczęśliwienie podwładnych ludów, który odmawia sobie przyjemności, jakich każdy obywatel używa, który z zaparciem się i poświęceniem pracuje tylko dla dobra państwa, nie uszedł zbrodniczej ręki szaleńca!

Wypadek ten bynajmniej nie zmienił usposobienia monarchy i nie zaprawił goryczą Jego serca, pełnego życzliwości dla poddanych. Ogół zaś z powodu tego smutnego zajścia skorzystał ze sposobności, aby okazać uczucie uwielbienia i czci dla ukochanego władcy. Prócz nabożeństw i modłów dziękczynnych, odprawianych w całem państwie na intencyę ocalenia Cesarza, oświetlono rzęsiście cały Wiedeń w dniu, kiedy Cesarz wyszedł po raz pierwszy po wyzdrowieniu, a za inicyatywą arcyksięcia Maksymiliana Ferdynanda złożono w jednym dniu w samym Wiedniu 400.000 złr. (800.000 kor.), aby zbudować kościół na pamiątkę szczęśliwego ocalenia. Kościół ten wznosi się opodal od miejsca zbrodni i stanowi jedną z najwspanialszych ozdób Wiednia. Nadto założono 482 dobroczynnych fundacyi z tej okazyi, a poeci w odach, pełnych natchnienia, opiewali szczęśliwy wynik krwawego zajścia.

Serdeczne przywiązanie do Cesarza jeszcze dobitniej i żywiej się objawiło z okazyi zaślubin, które się odbyły w następnym roku, mianowicie 24 kwietnia 1854 r.

Cesarz, idąc za popędem serca, poślubił arcyksiężniczkę bawarską Elżbietę Amalię Eugenię, drugą córkę króla bawarskiego Maksymiliana, urodzoną dnia 24 grudnia 1837 r. w Possenhofen.

Ośm dni trwały gody weselne, które się roz-

poczęły w sobotę 22 kwietnia, gdy narzeczona cesarska przybyła w granice państwa.

O godzinie 4 po południu Cesarz w towarzystwie swych rodziców, braci i orszaku dworskiego oczekiwał w Nussdorfie za Wiedniem przybycia narzeczonej, którą wiózł z rodziną i dworem bogato przystrojony statek „Franciszek Józef“.

Gromkie, przeciągłe, z tysiącznych piersi płynące okrzyki powitalne, przerywane armatnimi strzałami, zwiastowały przyjazd królewny, która ukłonami i powiewaniem chustki z dala odpowiadała na objawy entuzyastycznego powitania.

Stamtąd udał się cały orszak weselny w otwartych powozach do zamku w Schönbrunnie.

Wzdłuż całej drogi 9 klm. długiej, wznosiły się bramy tryumfalne, wspaniale strojne w kwiaty, zieleń, dywany i proporce ze stosownymi napisami, obrazami świetlnymi i inicyałami; po bokach rzędami stało duchowieństwo w ornatach, cechy ze sztandarami, deputacye gminne, młodzież szkolna ze sztandarami i nieprzeliczone tłumy ludu.

Nazajutrz odbył się uroczysty wjazd królewny do stolicy i zamku cesarskiego również wśród wspaniale ozdobionych ulic i przy odgłosie dzwonów, wśród huku dział, przy dźwiękach muzyki wojskowej i nieustających objawach zachwytu stutysięcznych tłumów, przybyłych z krańców państwa.

Głównym punktem wjazdu stało się otwarcie

i poświęcenie nowo zbudowanego w Wiedniu mostu, który zamieniono przez ustawienie roślin południowych w uroczy ogród i który otrzymał nazwę mostu „Elżbiety“.

W poniedziałek o ½7 wieczorem odbył się obrzęd ślubny w dworskim kościele Augustyanów a równocześnie odbyły się na tę intencyę w całem państwie we wszystkich kościołach i świątyniach solenne nabożeństwa.

We wtorek wieczorem zajaśniało miasto i przedmieścia iluminacyą tak imponującą, jakiej nigdy przedtem nie bywało.

We środę 26 kwietnia wzięła udział cesarska para w przeglądzie wojska a wieczorem w uroczystem przedstawieniu teatralnem. Odegrano operę Rossiniego, odpowiednio do okoliczności przerobioną p. t. Podróż do Wiednia.

We czwartek był bal dworski, a na nim rozwinął się cały przepych i bogactwo strojów i klejnotów towarzystwa dworskiego.

W piątek nie było żadnej uroczystości, tylko wieczorem przedstawienie w teatrze nadwornym.

W sobotę bawił się lud w Praterze; na zabawie obecna była także młoda para cesarska, przybywszy raz o 4 popołudniu a drugi raz po 8 wieczorem. Zabawę urozmaicało przedstawienie cyrkowe, palenie ogni bengalskich i t. p. a uczestniczyło w niej przeszło 200.000 ludu.

Wreszcie w niedzielę 30 kwietnia odbył się bal dla obywatelstwa, który zaszczyciła obecnością swoją Para cesarska w otoczeniu dworu.

Z okazyi tych zaślubin złożyli obywatele Wiednia 10.000 złr., które zaraz rozdzielono w kwotach rozmaitej wysokości jako posagi między biedne a uczciwe pary narzeczonych, nadto powstały różne fundacye dobroczynne a wszystkie ludy brały żywy udział w radości, objawiając to przez poselstwa celem złożenia życzeń u stóp tronu, adresy, niezliczone telegramy; poeci zaś opiewali uroczystość w okolicznościowych hymnach i pieśniach.

Najjaśniejszy Pan, pragnąc, aby także poddani mogli uczestniczyć w tem radosnem zdarzeniu, wydzielił z własnych funduszów dla biednych 200.000 złr. (400.000 kor.) a Cesarzowa 50.000 złr. (100.000 kor.), wyrażając przytem życzenie, „aby pieniądze, przeznaczone na uroczystości, oddano na cele dobroczynne dla złagodzenia nędzy“.

Wnet też Cesarzowa zdobyła serca wszystkich, którzy Ją poznali lub tylko o Niej słyszeli.

Z wielu przykładów szlachetności i dobroci Cesarzowej Elżbiety przytaczamy następny.

Na wybrzeżu Adryatyku, niedaleko Tryestu, wzniósł brat Cesarza Franciszka Józefa I, arcyksiążę Maksymilian Ferdynand, późniejszy cesarz Meksyku, prześliczny zamek Miramare. Cesarzowa

Elżbieta przebywała chętnie, nieraz po tygodniu i dłużej, w tej czarownej miejscowości, sławionej przez poetów, zwiedzanej tłumnie przez cudzoziemców całego świata.

Gdy pewnego razu przechadzała się swoim zwyczajem samotnie po rozległym parku zamkowym, zaskoczył ją niespodzianie tak ulewny deszcz, że mimo parasola musiała szukać schronienia w jakiejś grocie. Przypadkowo schroniła się tu przed ulewą także mała dziewczynka, powracająca ze szkoły do domu. Ujrzawszy jakąś bogatą, nieznaną panią, chciało się dziecko z początku ukryć w najdalszym kąciku groty. Zagadnięte jednak łaskawie, stało się wkrótce tak rozmownem, że Cesarzowa poznała wnet dokładnie stosunki swej małej towarzyszki.

Tymczasem deszcz nie ustawał i uczenica okazywała obawę, że jej rodzice mocno się o nią niepokoją zwłaszcza, że niedawno przedtem ogromna powódź nawiedziła tę okolicę. Na to rzekła Cesarzowa: „Masz słuszność, moje dziecko; rodzicom nie należy nigdy wyrządzać przykrości. Ponieważ zaś jesteś tak grzeczną, odprowadzę cię więc do domu pod moim parasolem. bo i sukienki szkoda“.

Pokazało się, że uczenica mieszkała tuż obok dworca kolejowego. Cesarzowa, widząc, że deszcz uniemożliwił jej dalszą przechadzkę, postanowiła odjechać odchodzącym właśnie pociągiem. Pod-

prowadziwszy dziecko do drzwi pomieszkania, rzekła przy pożegnaniu: „Teraz już wszystko dobrze; przyjm jednak odemnie ten parasol w podarunku, abyś w przyszłości miała się czem zasłonić przed deszczem, gdyż nie zawsze spotyka się ludzi, którzy chcą drugiego odprowadzić do domu“. Po tych słowach udała się na dworzec i wnet odjechała.

Gdy ojciec dziewczynki dowiedział się o jej przygodzie i przybył na dworzec, aby podziękować za opiekę i podarunek, już nie zastał dobrej pani, jak ją dziecko nazwało. Służba jednak kolejowa wyjaśniła mu, kim była owa dobra opiekunka. Podarowany małej uczenicy parasol przechowuje dotąd ta rodzina jako drogocenną pamiątkę.

Była to wogóle niewiasta anielskiej dobroci, rzadkich cnót rodzinnych i niezrównanej skromności, które tem piękniej jaśniały przy jej niezwykłej urodzie. To też czciły ją ludy jako najdobrotliwszą matkę i opiekunkę biednych i cierpiących.

IV. Poprawa ustaw.

Każda zwierzchność nie dla tego jest, co ją dzierży, ale dla tych, którymi rządzi.
Skarga.

W miarę, jak się wzmagało przywiązanie do Cesarza, rosły też powaga i znaczenie państwa u sąsiednich mocarstw tak dalece, że głos Austryi bywał rozstrzygającym.

Dzięki tej powadze i polityce pokojowej mógł Cesarz pracować nad dalszem podniesieniem swego państwa, co też stało się widocznem na każdem polu. Ulepszono ustawy i sprawy podatków, szczególnie zaopiekowano się szkołami, które się ogromnie podniosły. Nowe koleje, drogi lądowe i ulepszenie żeglugi, oraz ugody z ościennemi państwami, przyczyniły się do podźwignienia handlu i przemysłu, które też otaczano ochronnemi ustawami.

Niestety znowu się pojawiły na horyzoncie politycznym groźne chmury, idące z Włoch.

Niechęć Włochów do Austryi, podniecona przez Francuzów, wywołała nową wojnę w roku 1859. Wypowiedział wojnę Austryi król sardyński Wiktor Emanuel a użyczył mu pomocy cesarz francuski Napoleon III. W tej wojnie walczył Cesarz Franciszek Józef I osobiście pod Solferino. Dnia 24 czerwca znowu dał dowody nieustraszonego męstwa, pędząc na koniu wśród gradu kul i wołając do żołnierzy: „Naprzód, zuchy! I ja mam żonę i dzieci, które mogą stracić ojca!“ Wojsko, porwane bohaterskim przykładem, rzuciło się w wir walki i odniosło świetne zwycięstwo. W dalszych potyczkach jednak zwyciężyły przeważające liczbą sprzymierzone wojska. To sprawiło, że wkrótce wojna zakończyła się pokojem, mocą którego Austrya odstąpiła Napoleonowi Lombardyę a ten ją dał królowi sardyńskiemu. Król sardyński poodbierał następnie także kraje innym panującym włoskim a nawet i papieżowi i ogłosił się królem włoskim.

Pragnąc zupełnie zadowolić jak najszersze koła poddanych, pracował Cesarz bezustannie nad poprawą ustawodawstwa a do najważniejszych zaliczyć należy ustawę, ogłoszoną 20 grudnia 1859 roku. Znosiła ona zastarzałe ograniczenia dla przemysłowców i rękodzielników i dawała kobietom przystęp do zajęć przemysłowych.

Aby szersze koła obywateli mogły brać udział

w ustawodawstwie, powiększył Monarcha Radę Państwa, powołując do 12 istniejących członków jeszcze pewną ilość dożywotnich ze sfer najwyższych urzędników a nadto wyznaczył, aby reprezentacye krajowe posyłały 38 członków, wybieralnych na przeciąg 6 lat.

Między innemi sprawami poruczył Cesarz Radzie Państwa odtąd oznaczenie i wymiar wszelkich podatków.

Aby każdy naród mógł przedłożyć swoje życzenia i bronić swoich spraw, postanowił Cesarz znowu patentem z 20 października 1860 zwołać delegacye krajowe, wybrane bezpośrednio przez ludy a z pośród nich dopiero wybierano posłów do Rady Państwa.

Tak zatem uchwalanie ustaw stało się zadaniem przedstawicieli ludów.

Koroną tych swobód było wszakże przyznanie patentem cesarskim z 24 lutego 1861 r. tym właśnie reprezentacyom wszelkiego prawa ustawodawczego z zastrzeżeniem ostatecznej decyzyi i w tym celu 6 kwietnia 1861 r. zwołał Sejmy poszczególnych krajów. Dnia 1 maja, otwierając Radę Państwa, oświadczył Cesarz między innemi, co następuje: „Mam silną wiarę, że wolne instytucye przy sumiennem przestrzeganiu i wykonywaniu zasady równouprawnienia ludów monarchii, równości obywateli państwa wobec ustawy i przy współudziale

reprezentantów ludowych w ustawodawstwie, doprowadzą do błogich przemian w całej monarchii...“

Wnet też zatwierdzał Cesarz jedno prawo za drugiem: dnia 20 września 1861 roku prawo handlowe, 27 października prawo o ochronie osobistej wolności i praw domowych, 2 listopada ustawę finansową, 7 listopada statut bankowy, 17 grudnia nowe prawo prasowe itd. itd.

Jaką powagę zyskała monarchia austryacka, dowodzi fakt, że gdy powstały nieporozumienia między panującymi księstw niemieckich, wtedy na wniosek Cesarza Franciszka Józefa odbył się kongres państw we Frankfurcie nad Menem, pod Jego właśnie przewodnictwem od 17 sierpnia do 14 września 1863 r. i zgodzono się na wszystkie prawie warunki, które nasz Cesarz dyktował.

W roku 1864 wojska cesarskie przy pomocy króla pruskiego zajęły kraje niemieckie: Szlezwik i Holsztyn, które pozostawały do owego czasu w posiadaniu króla duńskiego. Austrya chciała tam utworzyć osobne państwo dla jednego z książąt niemieckich, na co się wszyscy książęta niemieccy zgadzali, ale król pruski pragnął te dwa kraje zagarnąć dla siebie.

Skutkiem tego król pruski Wilhelm I. podburzył Włochów do ponownego napadu i sam wystąpił zbrojno przeciw Austryi. W czerwcu 1866 r. wybuchła więc nieszczęsna wojna, którą Austrya

w dwóch wręcz przeciwnych stronach jednocześnie toczyć musiała t. j. na południu z Włochami a na północy z Prusakami.

Mimo świetnego zwycięstwa na lądzie pod Custozzą (Kustocą we Włoszech) 24 czerwca a bitwy morskiej wygranej, przez admirała austryackiego Tegetthoffa pod Lissą (na morzu Adryatyckiem) 20 lipca, Austrya odstąpiła Wenecyę po przegranej pod Kralowym Hradcem (Königgrätz w Czechach), dokąd wkroczyły wojska pruskie w ogromnej liczbie.

Zapewniwszy sobie spokój od państw ościennych, pragnął Cesarz także ustalić stosunki pokojowe w monarchii. W tym celu utworzono dla Węgier osobne ministerstwo a 8 czerwca 1867 r. odbyła się w Budapeszcie wspaniała uroczystość, w czasie której Cesarz i Cesarzowa koronowali się jako apostolski Król i Królowa Węgier, przyczem cały naród węgierski składał dowody wierności i przywiązania do Dynastyi Habsburgów.

Zauważyć należy, iż tylko nasz Cesarz z pomiędzy wszystkich panujących, nosi tytuł apostolskiej Mości jako następca króla węgierskiego św. Szczepana, który w roku 1000 otrzymał od papieża Sylwestra II. tytuł apostoła. W roku 1758 tytuł ten przyznany został monarchom austryacko-węgierskim.

Ustanowienie odrębnego zarządu dla Węgier

spowodowało także utworzenie wspólnej Delegacyi. Tam przedstawiciele obu połów monarchii, wybrani częścią z łona Rady Państwa a częścią z Sejmu węgierskiego, obradują nad sprawami, obchodzącemi całe państwo. Pierwsze zebranie Delegacyi wspólnych odbyło się 1 stycznia 1868 r.

W Austryi starał się Cesarz rozwijać i udoskonalić zasady konstytucyjne, aby zadowolić wszystkie narodowości, co też w mowie tronowej 14-go maja 1869 r. z naciskiem zaznaczył, mówiąc: „Austrya ma stać się wielką ojczyzną dla różnorodnych ludów, jakimkolwiek mówią językiem; ma je otoczyć równem prawem, równą życzliwością, równą opieką dla ich spraw i właściwości — Na tej podstawie porozumienie wszystkich ludów nastąpi — jestem pewien, że nastąpić musi. Tylko Austrya jest państwem, które swym ludom użycza opieki i swobody, ochrania ich samodzielność i odrębne znamiona“.

Dążąc do spełnienia tych pragnień, zwrócił Cesarz głównie uwagę na dobrobyt ludów i rozszerzenie ich praw narodowych.

Chcąc ocenić korzyści, jakie naród polski w tym czasie uzyskał dla swego rozwoju, należy cofnąć się myślą wstecz, aby porównać ze stanem obecnym. Przed r. 1848 istniały rządy samowładne i dążenie do szerzenia niemczyzny, bez względu na polską czy ruską narodowość.

W szkołach uczono tylko po niemiecku nawet religii i zabraniano pod surową karą uczniom rozmawiać ze sobą nawet poza szkołą w mowie ojczystej. Nie wolno też było nawet starszym czytać polskich książek. Urzędnikami byli tylko Niemcy. Kraj dzielił się na 19 obwodów, na których czele stał „Kreishauptmann“. W magistratach i urzędach gminnych gospodarowali obcy.

Dopiero obecny Cesarz zwolna usuwał te niewłaściwości z własnej pobudki a także za wpływem Agenora hr. Gołuchowskiego, który cieszył się osobistem zaufaniem Cesarza a nawet później został prezydentem ministrów w roku 1859.

Wreszcie Sejm krajowy w r. 1865 we Lwowie zażądał języka polskiego we wszystkich urzędach i sądach, organizacyi szkół i przyznania Sejmowi władzy prawodawczej w sprawach szkolnictwa, osobnego ministra dla Galicyi, któryby czuwał we Wiedniu nad sprawami kraju naszego, zniesienia prawa propinacyi, administracyjnego podziału kraju na powiaty, zaprowadzenia ustawy gminnej i organizacyi Rad powiatowych. Wszystkie te żądania uzyskały zatwierdzenie Monarchy, który odtąd szczególniejszą opieką otoczył nasz kraj i coraz nowe dowody łaski poczęły spływać, świadcząc, jak pragnie On rozwoju i pomyślności Galicyi.

Ustawą z r. 1867 zapewnił Cesarz używanie

języków krajowych, polskiego i ruskiego, we wszystkich szkołach ludowych i średnich, a następnie zezwolił na wprowadzenie tych języków na Uniwersytetach w Krakowie i we Lwowie. Krakowski miewał wprawdzie dawniej wykłady w języku polskim, lwowski jednak od pierwszej chwili swego istnienia t. j. od założenia przez cesarza Franciszka I., był uniwersytetem niemieckim.

Rozporządzeniem z 4 czerwca 1869 zaprowadził Cesarz w Galicyi język polski jako urzędowy, przyznając w ten sposób ster zarządu w kraju Polakom.

Sejm, Wydział krajowy i Rady powiatowe poczęły gorliwie pracować w swoim zakresie i poczyniły ulepszenia w każdej dziedzinie życia społecznego. Poczęto budować sieci kolei żelaznej i drogi krajowe dla ułatwienia komunikacyi, poczęto regulować łożyska rzek, by uchronić od częstych wylewów, opiekować się rolnictwem i przemysłem, który coraz bardziej się rozwija i podnosi dobrobyt kraju. Zaprowadzono nowe ustawy szkolne, zapewniające każdemu dziecku prawo bezpłatnej nauki w szkołach publicznych i to oczywiście w języku ojczystym, ulepszono książki szkolne, ustanowiono osobną Radę szkolną krajową, która troskliwie czuwa nad coraz pomyślniejszym rozwojem nauki i nad tem, aby młodzież mogła coraz liczniej i więcej z nauk korzystać.

W roku 1869 utworzył Cesarz w Uniwersytecie krakowskim a później także we lwowskim osobne katedry historyi polskiej, które przedtem nie istniały, następnie też na Uniwersytecie lwowskim wprowadzono naukę historyi i literatury ruskiej, nareszcie w r. 1894 otwarto we Lwowie wydział lekarski, którego przedtem nigdy nie było.

W r. 1872 przekształcił cesarz Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Krakowie na polską Akademię Umiejętności, która powołuje do pracy naukowej i literackiej wszystkich uczonych pisarzy polskich i kieruje tą pracą, podtrzymując najdroższe dla narodu skarby ducha: język i literaturę ojczystą.

Gdy się rozważy, jak mowa i uczucia narodowe Polaków są tłumione i gnębione pod zaborem rosyjskim i pruskim a jak troskliwej doznają opieki u nas, dzięki dobroci Cesarza, wówczas ocenić można, jaką mu wdzięczność winniśmy.

Błogie następstwa tej opieki dla całego państwa ujawniły się niebawem podczas światowej wystawy we Wiedniu. Otworzył ją uroczyście 1 maja 1873 roku Cesarz słowami: „Z żywem zadowoleniem spoglądam na ukończenie przedsięwzięcia, którego ważność i doniosłość cenię wysoko. Zaufałem patryotyzmowi i dzielności Moich ludów, sympatyi i pomocy zaprzyjaźnionych mocarstw, a ufność ta towarzyszyła wielkiemu dziełu. Moją cesarską

życzliwość i wdzięczne uznanie poświęcam jego dokonaniu“.

Wystawa, urządzona ku czci 25-letnich rządów Najjaśniejszego Pana, była też chlubą całej monarchii, stwierdzając, że jej ludy kroczą drogą ciągłego rozwoju i postępu w dziedzinie przemysłu fabrycznego i rękodzieł, dzięki rozumnym ustawom, przez Cesarza zatwierdzonym i dobrej Jego woli, której dowody daje na każdym kroku.

Wszystkie cywilizowane ludy świata wzięły udział w wystawie a monarchowie europejscy i poza-europejscy, uczeni i artyści, mężowie stanu i dygnitarze wojskowi, podążali do stolicy monarchii austryacko-węgierskiej, aby podziwiać postęp na każdem polu pracy społecznej.

Dwór gościnnie przyjmował wszystkich niemal panujących, którzy się też wiele przyczynili do uświetnienia uroczystości, jaką wówczas święciły ludy austryackie.

Trudno opisać choćby w przybliżeniu owe objawy serdecznego przywiązania ludów do Cesarza i Jego Rodziny, objawy wyrażone przez poselstwa, adresy, dary, składane u stóp tronu; trudno wymienić owe niezliczone zakłady dobroczynne, jakie powstały celem upamiętnienia 25-letniego okresu rządów w myśl życzeń Cesarza, który chciał, aby kwoty, przeznaczone na urządzenie uroczystości,

ofiarowano na ulżenie nędzy i wsparcia dla biednej i cierpiącej ludzkości.

W ustawodawstwie również zaszła w roku 1873 ważna zmiana, gdyż Cesarz, wieńcząc dzieło prawom ludu poświęcone, zatwierdził prawo, mocą którego wybierano odtąd posłów do Rady Państwa nie z łona Sejmów, lecz obywatele wybierali samodzielnie i bezpośrednio i to w znacznie większej liczbie niż dotąd. Monarcha chciał w ten sposób dać możność wszystkim stanom do wzięcia udziału w rządzie.

W dniu 2 grudnia 1873 r. miliony wiernych poddanych ożywiało uczucie wysokiej czci, serdecznego przywiązania i szczerej wdzięczności dla Monarchy, dzierżącego przez 25 lat berło mądrze i sprawiedliwie, pełnego zaparcia się i poświęcenia dla ludów.

W roku 1875 z powodu prześladowania chrześcijan, wybuchły niepokoje w prowincyach tureckich Bośnii i Hercegowinie, sąsiadujących z Austro-Węgrami, a następnie rozszerzyły się także w Bułgaryi, Serbii i Czarnogórze. Rosya chciała skorzystać z tych niepokojów, aby rozszerzyć granice swojego państwa.

To było powodem zwołania kongresu największych mocarstw europejskich do Berlina, gdzie uchwalono Austryi poruczyć sprawę uporządkowania stosunków w Bośnii i Hercegowinie, mia-

nowicie, aby przez rozumne rządy i prawa przywróciła spokój i ład, jakoteż rozszerzała oświatę i dobrobyt.

Dnia 29 lipca 1878 r. wkroczyły wojska austryackie do Bośnii a w dwa dni później do Hercegowiny. Ponieważ Turcy nie chcieli podlegać mocarstwu chrześcijańskiemu, opierali się więc zbrojnie z miejsc niedostępnych w górach, ale musieli się poddać po obfitym krwi rozlewie.

Wnet okazały się błogie skutki tego zajęcia przez Austryę, gdyż na każdem polu ujawnił się postęp ku lepszemu. Kraj ten, zasobny w obfite dary przyrody, przy rozumnych i sprawiedliwych rządach coraz się podnosi i rozwija a ludność czuje dobroczynny wpływ opieki Monarchy, co też nieraz wyraża przez swoje deputacye u stóp tronu.

Istnieją w życiu chwile, które sowicie zapłacą za długie lata, pełne trosk i trudów. Do takich błogich chwil zaliczyć może Najjaśniejszy Pan uroczyste dni, kiedy ludy korzystały z radosnych okazyi, aby Mu wynurzyć szczere uczucia wdzięczności i uwielbienia.

Do tych objawów przywiązania dało sposobność srebrne wesele cesarskiej Pary dn. 24 kwietnia 1879 r. Niepodobna szczegółowo przedstawiać wspaniałych objawów radości z powodu tego zdarzenia. Serca milionów wiernych poddanych pełne

wdzięczności, szukały tylko sposobu, aby jak najżywiej i najserdeczniej wyrazić uczucia. Urządzano więc obchody we wszystkich miastach monarchii austryacko-węgierskiej, nawet na najodleglejszych krańcach państwa, w stowarzyszeniach i korporacyach, w szkołach i świątyniach. Cesarz i Cesarzowa, dowiedziawszy się poprzednio o przygotowaniach do tych obchodów, pomni tylko dobra swych ludów i pałając chęcią ulżenia nędzy, zrzekali się ofiar i darów, a jubileusz ten zamienił się w uroczystość dobroczynną.

Już na kilka tygodni przedtem nadarzyła się po temu niestety smutna sposobność. W nocy z 11 na 12 marca rzeka Cisa na Węgrzech przerwała tamy i zalała miasto Szegedyn, czyniąc spustoszenie tak straszne, że groza nieszczęścia, jakie z powodzi wynikły, nie da się opisać.

Na pierwszą wiadomość o katastrofie wysłał Cesarz z własnych funduszów 40.000 złr. (80.000 koron) a Cesarzowa 5.000 złr. (10.000 koron), dla nieszczęśliwych powodzią dotkniętych. Dało to piękny przykład wielu osobom, zakładom i stowarzyszeniom w całem państwie, które także znaczne kwoty, zebrane na uroczysty obchód, przesyłały na ulżenie nędzy. Dnia 17 marca Cesarz pospieszył osobiście na miejsce katastrofy, aby zarządzić środki bezpieczeństwa, ratunek i pomoc, a nieszczęśliwych pocieszyć.

Na widok straszliwego spustoszenia Cesarz rozpłakał się rzewnie, co sprawiło na obecnych tak głębokie wrażenie, że nikt nie zdołał oprzeć się rozrzewnieniu, a świadkowie tej sceny przekażą potomności uwielbienie, jakiem ich napełnił dowód współczucia Monarchy dla niedoli ludu.

Gdy się zbliżał dzień jubileuszowy, podążyły ludy jakby na pielgrzymkę do stolicy państwa tak, że omal nie zabrakło w tym olbrzymim grodzie pomieszczenia dla tłumów, napływających z państwa i zagranicy. Przybyły nietylko deputacye od różnych stowarzyszeń publicznych, miast, gmin, powiatów i krajów, ale także miliony osób prywatnych, a wszyscy ożywieni byli uczuciem miłości i czci dla najdostojniejszej Pary cesarskiej. Domy panujące wysyłały swoich przedstawicieli, którzy mieli złożyć serdeczne powinszowania.

Już 21 marca rozpoczęło się składanie życzeń u stóp tronu przez przedstawicieli rządu, domów panujących, zakonów świeckich i duchownych, instytucyi, korporacyi, władz autonomicznych itd. itd. Wiedeń wspaniale się ozdobił i przedstawiał widok prawdziwie zachwycający. Wogóle rozwinięto wówczas we wszystkich kierunkach zdolności artystyczne i tworzono arcydzieła sztuki dla uczczenia tej pamiętnej uroczystości.

Dnia 22 kwietnia członkowie Rodziny cesarskiej przedstawili w pałacu arcyksięcia Karola Ludwika

sześć żywych obrazów z najświetniejszych chwil historyi rodu Habsburgów. We dwa dni potem odbyło się poświęcenie kościoła wotywnego, zbudowanego na pamiątkę ocalenia Cesarza od śmierci z ręki mordercy, gdzie też kardynał po mszy świętej udzielił Parze Jubilatów błogosławieństwa. Wieczorem zapałało miasto wspaniałą iluminacyą. Równocześnie odbywały się w owym dniu we wszystkich krajach po świątyniach wszystkich wyznań uroczyste nabożeństwa a po nich deputacye stanów składały w stolicach i miastach powiatowych życzenia u naczelników władzy, miasteczka zaś inne i wsi przesyłały telegramy do namiestników i przedstawicieli rządu. Większe miasta świetnie przystrajano a wieczorem nawet małe mieściny rzęsistem jaśniały światłem.

Rocznica ta stała się powszechnem w całej monarchii świętem. Była to uroczystość wspaniała a serdeczna, jakiej nigdy nigdzie jeszcze nie widziano. Na rozległym obszarze monarchii austryacko-węgierskiej nie było zakątka ziemi, żeby w gorący sposób nie wyraził swych uczuć dla Pary cesarskiej.

Imponująco i świetnie wypadł hołd miasta Wiednia. Z powodu słoty odbyło się to dopiero 27 kwietnia. Po stosownem przemówieniu prezydenta miasta i odpowiedzi Cesarza wystąpił pochód, który według projektu słynnego malarza wiedeń-

skiego Makarta wykonali znamienici artyści. Pochód poprzedził konny herold a za nim jechało dwunastu trębaczy na ognistych rumakach, którzy trąbili fanfarę cesarską, dalej kroczyły w pewnych odstępach grupy, przedstawiające różne stany i zawody. Każda grupa, poprzedzona chorągwią cechu, bractwa, lub stowarzyszenia, mieściła się na wozie, stosownie przybranym festonami i godłami, wszystko we właściwym stroju średniowiecznym. Był to pochód oryginalny, zupełnie nowy, dający widok malowniczy trudny do opisania.

Cesarz i Cesarzowa przypatrywali mu się z niezmiernem zajęciem, poczem Cesarz zeszedł z pawilonu, umyślnie na ten cel wystawionego, do prezydenta miasta, aby wynurzyć najwyższe podziękowanie. Tegoż dnia jeszcze wystosował na ręce prezydetna ministrów podziękowanie, w którem między innemi tak się wyraził:

„Głęboko czujemy się wzruszeni, Ja i Cesarzowa, z powodu tych objawów szczerej miłości i wiernego przywiązania. Od osób i towarzystw, korporacyi, gmin, przedstawicieli krajów, stanów i warstw ludności złożono Nam wzruszające dowody szczerej radości i najserdeczniejsze życzenia. Jestem dumny i szczęśliwy zarazem, że mogę ludy tego państwa uważać za własną wielką rodzinę; w objawach miłości tej rodziny widzę też skutek błogosławieństwa Niebios, jakie ubłagaliśmy przed dwudziestu-

pięciu laty u ołtarza dla Naszego związku i jakiego z Bożej łaski dla szczęścia rodzinnego, dla Naszych kochanych dzieci i dla Ojczyzny nadal się spodziewamy".

„Szumne gody przeminą, ale wdzięczne wspomnienie o tych dniach nigdy w sercu Naszem nie zaginie".

Na pamiątkę tej uroczystości Cesarz przeznaczył z własnego majątku wielką kwotę, z której dochody roczne tworzą stypendya dla 30 ubogich, a celujących uczniów uniwersyteckich, tudzież służą na utrzymanie 30 dziewcząt w zakładach wychowawczych. Te stypendya imienia Franciszka Józefa i Elżbiety po 600 kor. (300 złr.) otrzymuje na przedstawienie profesorów co roku po kilku uczniów każdego uniwersytetu w państwie.

Tak więc i ten obchód jubileuszowy zamienił szlachetny Władca w akt dobroczynny, który po wieki będzie wydawał błogie owoce.

V. Pobyt w Galicyi.

Jaki gość, taka jemu cześć.

Pragnąc przekonać się naocznie o warunkach życia i potrzebach różnoplemiennych swoich ludów, pragnąc ich życzenia poznać i wysłuchać we własnych siedzibach, aby je potem spełnić, przedsiębrał Cesarz częste podróże do dzielnic rozległego państwa, nie szczędząc trudów śród skwaru i pyłu letniego, śród mrozu i zimowej zamieci. Wynikające zawsze ze względów na dobro państwa i ludów, nie bywają te podróże wypoczynkiem dla Monarchy, który i wtedy pracuje, odbiera sprawozdania urzędników, prośby i podania w różnych sprawach i załatwia je osobiście. Niepodobna też opisać ani nawet wyliczyć wszystkich podróży, jakie Cesarz w swojem państwie i za granicami jego odbył.

Wspomnieć atoli przedewszystkiem należy o podróżach po naszym kraju. Pierwszą po Galicyi

odbył Cesarz w dniach od 10 października do 5 listopada 1851 r., drugą od 12 czerwca do 9 lipca 1855 r. Z czasów tej wycieczki zasługuje na osobliwą wzmiankę zwiedzenie kopalni soli w Wieliczce, gdzie zgotowano Cesarzowi piękne i uroczyste przyjęcie. Przywdziawszy szary płaszcz podróżny, oglądnął Cesarz wszystko, co było godne widzenia w tem olbrzymiem państwie podziemnem. W kaplicy św. Antoniego, wyciosanej w solnej skale, wysłuchał naprzód mszy św. a następnie przeszedł ów kręty labirynt tysiącem różnobarwnych świateł rozjaśniony i czarowne dający złudzenie. W jednej z rozlicznych komór górnicy w obecności Cesarza za pomocą prochu rozsadzili ogromną bryłę soli i rozbili ją na kawałki wedle zasad górniczych. Huk i łoskot przytem powstały i rozlegające się po podziemiach potężne i przeciągłe echa wstrząsnęły powietrzem i zdawało się, że huczące gromy ziemię z jej posad poruszą.

Potem przybył Cesarz nad staw podziemny, oświetlony blaskiem przeszło 1200 różnobarwnych lampek, które się odbijały w ciemnem zwierciedle jeziora, tworząc magiczny wieniec świetlany, zlewający się w tęczową grę kolorów.

W jednej z komór około 100 metrów wysokiej, której z tego powodu przy najsilniejszem nawet oświetleniu nie można w całości objąć wzrokiem,

powitano dostojnego Gościa wystrzałami z moździerzy, co znowu wstrząsające wywołało wrażenie, a odbijające się od łomów i ścian wielokrotne i przeciągłe echa rozlegały się przez długie chwile po tej podziemnej olbrzymiej hali. Ziemia drżała pod stopami a odgłos przypominał podziemne grzmoty wybuchającego wulkanu.

Nareszcie przybył Cesarz do komory, gdzie się odbyła tak zwana „jazda piekielna“. Na linie, wiszącej u sklepienia niezmiernie wysoko unoszącego się, spuszczali się górnicy z kagankami, śpiewając chórem: „Kto się w opiekę poda Panu swemu“. A gdy tak z niedoścignionej okiem wysokości spływali zwolna ze światełkami w rękach i znikali w głębi, śpiewając ciągle, wywierało to wrażenie tak potężne, że trudno było opanować przejmujące wzruszenie.

Główne przyjęcie Cesarza odbyło się dopiero w olbrzymiej sali „Łętówka“, wykutej w solnej skale i mającej ściany, podłogę i sufit ze soli. Wprost naprzeciw wejścia całą ścianę okrywał obraz świetlny herbu cesarskiego, jaśniejący 1200 lampkami. Nad wejściem na galeryi przygrywała muzyka.

Sala pełna była gości, którzy przywitali Najjaśniejszego Pana okrzykami: „Niech żyje nasz Cesarz i Król!“ Dziękując najuprzejmiej, udał się Cesarz na przeznaczone miejsce. Wtedy 22 pary

w krakowskich strojach pod wodzą starosty wesela stanęły przed Monarchą, prosząc o pozwolenie przedstawienia krakowskiego wesela. Cesarz z widocznem zadowoleniem słuchał okolicznościowych krakowiaków, które przeplatały tańce, a zachwycony serdecznem i uroczystem przyjęciem, opuścił tę podziemną, sławną na cały świat, stolicę kopalń soli.

Najwspanialej wszakże wypadła trzecia podróż, którą przedsięwziął Cesarz od 1 do 15 września 1880 r., gdy ludy święciły uroczyście 50 rocznicę pełnego chwały żywota Najjaśniejszego Pana.

Były to chwile wzniosłe, gdyż naród objawił niekłamaną, szczerą radość i dał dowody serdecznego, wiernego przywiązania do Osoby Cesarza i do tronu.

Objawy te wypływały z głębi uczucia wdzięcznego, którem tchnęli Polacy za swobodę w używaniu ojczystej mowy, za wprowadzenie do szkół i urzędów języka polskiego, co nastąpiło z dobrej woli Cesarza, za zezwolenie na wychowanie dzieci w duchu narodowym polskim, za opiekę nad instytucyami narodowemi, za utworzenie i uposażanie najwyższej naukowej instytucyi polskiej t. j. Akademii Umiejętności w Krakowie, za powołanie Polaków do udziału w Radzie koronnej, za objawy niewyczerpanej dobroci, za hojne i bezustanne ofiary z prywatnej szkatuły

na religijne i humanitarne cele, za nieustanne troski o dobrobyt i polepszenie stosunków ekonomicznych.

Gminy, miasta i powiaty w całym kraju szły w zawody w objawach niewymownej radości z powodu przybycia dostojnego Gościa i w objawach bezgranicznej wdzięczności za tak łaskawą opiekę nad naszym narodem.

Najwspanialej i najserdeczniej wypadło przyjęcie Monarchy w Krakowie, gdzie bawił przez 3 dni i we Lwowie, gdzie się zatrzymał 4 dni.

W uroczystościach tych brał udział nietylko cały naród polski i ruski z Galicyi, ale Polacy z innych dzielnic, którzy pospieszyli tłumnie do nas, aby zobaczyć tak ukochanego i szlachetnego Monarchę i z uszczęśliwionymi braćmi swymi wołać pełną piersią: „Niech żyje w najdłuższe lata!«

Niepodobna oprzeć się rozrzewnieniu na wspomnienie tych uroczystych chwil, które świadczyły o wiernem przywiązaniu i gorącej miłości narodu do Osoby Cesarskiej i wzamian o zupełnej ufności Cesarza do Polaków.

Ludy, w Galicyi zamieszkałe, złożyły wtedy dowód, że szczere a wdzięczne serca poddanych są najpewniejszą ochroną i najbezpieczniejszą strażą dla Osoby sprawiedliwego i wielbionego Monarchy.

Dnia 29 sierpnia o godzinie 9 minut 40 rano

wyjechał Cesarz z Wiednia do Ołomuńca, gdzie się zatrzymał dwa dni a stąd 1 września o godz. 3½ nad ranem przybył do Galicyi.

Po godzinie 8 Cesarz stanął w Oświęcimie, gdzie Go imieniem kraju powitali namiestnik hr. Alfred Potocki i marszałek hr. Ludwik Wodzicki a imieniem powiatu wiceprezes Rady powiatowej, na co Monarcha odpowiedział:

„Miło mi widzieć objaw waszych lojalnych uczuć; dziękuję wam też za serdeczne powitanie na granicy kraju, do którego z radością przybywam w odwiedziny. Pragnę i spodziewam się znaleźć wszędzie podobne uczucia i będę bardzo rad, jeśli nabędę przeświadczenia, że ludność w Galicyi w spokoju i zgodzie działając, usiłuje podnieść duchową i materyalną pomyślność kraju“.

Potem Cesarz przyjął na ozdobnie wykonanej misie podany chleb i sól i przemówił łaskawie z osobna do deputacyi z miast Andrychowa, Zatora i Oświęcimia, do przedstawicieli duchowieństwa katolickiego, przełożonych duchowieństwa ewangielickiego i zboru izraelickiego.

Kiedy odjeżdżał, żegnały Go tysiączne i przeciągłe okrzyki radości z towarzyszeniem muzyki. Wnet konna banderya kilkuset dzielnych wieśniaków w pewnej odległości od kolei, równolegle

z torem puściła się w cwał drogą nadwiślańską a przedstawiając piękny widok barwnym strojem i dziarskością, odprowadziła Monarchę aż do granic najbliższego powiatu.

Urok chwili potęgowała prześliczna pogoda, owa dobra wróżba niebios, towarzysząca Cesarzowi bez przerwy przez cały czas pobytu u nas i będąca niejako wyrazem tego pogodnego nastroju, jaki sprawił Monarcha swojemi odwiedzinami.

O 10 przed południem był już Cesarz w Krakowie. Przybycie zwiastowały wszystkie dzwony kościelne, zlewające się w uroczysty harmonijny a wzruszający głos powitalny, oraz 101 strzałów działowych.

Na dworcu, przystrojonym artystycznie w wieńce, chorągwie i festony, oczekiwały Monarchę z całego kraju przybyłe deputacye Rad powiatowych, złożone z kilkuset obywateli w bogatych, pięknych strojach narodowych, a setki różnobarwnych kontuszów, szaty i ornaty kościelnych dostojników i przedstawicieli różnych wyznań, oraz charakterystyczne malownicze stroje włościan i mieszczan z wszystkich części kraju przedstawiały uroczy i wspaniały widok.

Powitał Cesarza na czele rady miejskiej prezydent Krakowa Dr. Mikołaj Zyblikiewicz w stroju polskim o barwach miasta: błękitnych i białych.

Najjaśniejszy Pan z wyrazem siły i czerstwości

a niemal młodzieńczej giętkości ruchów, dodającej zawsze Jego rycerskiej i mężnej postaci szlachetnego wdzięku i niewymuszonej swobody, wysiadł szybko z wagonu.

Wśród dźwięków „Hymnu“, przerywanego grzmiącymi okrzykami „Niech żyje“, wszedł Cesarz do wspaniale przyozdobionej sali, gdzie Go marszałek kraju powitał przemową częścią w języku polskim, częścią w ruskim wygłoszoną, na co otrzymał taką odpowiedź:

„Cieszy mię serdeczne przyjęcie, jakiego tu doznaję; z radością przyjmuję też Wasze powitanie i hołd, oraz zapewnienie wiernego przywiązania. Znam dobrze Waszą wypróbowaną wierność, gdyż wszystkie warstwy mieszkańców tego królestwa dowiodły już szczerych uczuć swojem zachowaniem się, poświęceniem dla tronu i rozumnym współudziałem w sprawach monarchii i kraju, a tym sposobem zasłużyły na Moje uznanie. Spełniając przeto pragnienie, dawno żywione, chętnie przybyłem do Galicyi i chętnie czas jakiś tu zabawię, aby się nasycić Waszą szczerą miłością i przywiązaniem, tudzież z pilną uwagą i troskliwością zapoznać się z Waszemi sprawami. Wytrwajcie i nadal silnie i niezłomnie w wierności i przywiązaniu do mego Domu i państwa,

od którego potęgi również i Wasze dobro zawisło; oby także wszyscy powołani do starań o pomyślność mieszkańców nie przestawali działać w zgodzie i bezinteresownej troskliwości o kraj, a możecie być zawsze pewni moich szczególnych względów. Jeszcze raz dzięki Wam i całemu ludowi za równie świetne, jak serdeczne przyjęcie“.

Gdy się wznowiły okrzyki, pełne zapału, Najjaśniejszy Pan, widocznie wzruszony tym entuzyazmem, powiódł wzrokiem wokoło i ukłonem dziękował za oznaki radości. Poczem z prezydentem na czele udał się ku bramie Floryańskiej drogą, ubraną w chorągwie i festony, zieleń i kwiaty, przytwierdzone do ozdobnych słupów, tworzących jakby kolumnadę, której baldachim stanowił cudowny błękit nieba, oświetlony blaskiem żarzącego się słońca.

Deputacye powiatowe i miejskie towarzyszyły Cesarzowi pieszo, otaczając pojazd, który postępował zwolna, co wszystko razem przedstawiało widok wspaniały. Za powozem cesarskim sunęły dalsze z całym orszakiem dworskim. Rondel bramy Floryańskiej przystrojony był w herby, chorągwie, różnobarwne festony, zieleń i kwiaty. Cesarz, zajechawszy w środek rondla, wysiadł z powozu. Wówczas zbliżył się sekretarz Rady miejskiej, trzymając na pąsowej poduszce, ozdobionej herbem

miasta, złote klucze, które na znak oddania miasta ofiarował Cesarzowi a prezydent imieniem miasta powitał Cesarza polską przemową.

Cesarz, który z widocznem zadowoleniem słuchał mowy i skinieniem głowy przy ważniejszych ustępach dawał do zrozumienia, że potwierdza słowa mowcy, odpowiedział:

„Cieszy mnie, że odwiedzając Galicyę, mogę naprzód wstąpić w mury tego starością poważnego miasta, z którem wiąże się tyle wspomnień całego kraju. Zaiste ziemia ta jest jedną z najmłodszych dzielnic monarchii, ale nie wątpię, że mieszkańcy jej nie dadzą się wyprzedzić w wierności i poświęceniu najdawniejszym plemionom cesarstwa, jak właśnie tego dowodzi serdeczne przyjęcie. — Przyjmuję przeto również zapewnienia wiernego i wdzięcznego przywiązania, które mi w imieniu miejskiej reprezentacyi składacie, z szczerem zadowoleniem i odpowiadam na nie podzięką i najlepszemi życzeniami dla dobra i powodzenia miasta i jego obywateli“.

To rzekłszy Cesarz, dotknął kluczy, wsiadł do powozu i starożytną bramą Floryańską wjechał do grodu Piastów i Jagiellonów.

Rozległy się znowu tysiączne okrzyki: „Niech żyje!“, towarzyszące Monarsze aż do przybycia do chwilowej siedziby w pałacu „pod Baranami“ w Rynku.

Plantacye i chodniki pełne były publiczności, trybuny, wśród drogi ustawione, uginały się pod tysiącami widzów w świątecznych strojach. Szpaler wzdłuż całej drogi tworzyły deputacye straży pożarnych, włościanie z dalekich stron Galicyi, dalej młodzież szkolna wszystkich instytucyj i zakładów naukowych w mieście w oznaczonym porządku, Towarzystwa naukowe, zawodowe i bankowe, instytucye publiczne, Uniwersytet, Akademia Umiejętności, władze sądowe, zbór ewangelicki i izraelicki, kapituła katedralna, wreszcie jeneralicya i władze wojskowe.

Na Rynku morze głów, las chorągwi, różnobarwne narodowe kostyumy, mundury wojskowe, cywilne i dworskie. Wspanialszego widoku nie można sobie wyobrazić. Przytem powszechny zapał, najszczersza radość tych nieprzejrzanych tłumów, okrzyki, rozlegające się jakby echa grzmotów — a to wszystko w takich pysznych ramach, jakie stanowi Rynek krakowski, przy tak wspaniałej dekoracyi, w obliczu tak starożytnych powagą wieków i wspomnień, urokiem piękna owianych murów, zamieniło przybycie Monarchy w istny wjazd tryumfalny. Porządek był wzorowy, bez najmniejszego zgiełku lub ścisku. Natychmiast po przybyciu Cesarza rozpoczęły się audyencye, a szereg ich otworzyło przyjęcie wysłannika cesarza rosyjskiego, który doręczył Najjaśniejszemu Panu własnoręczny

list carski; potem przyjmował Cesarz dostojników dworu, tudzież deputacye duchowieństwa, szlachty, oficerów i Wydziału krajowego.

Wobec rady miejskiej wyraził Cesarz swą radość z odwiedzin w starożytnym grodzie, gdzie znalazł tak serdeczne, świetne i patryotyczne powitanie. Szczególnie uderzony wzorowym porządkiem, chociaż ani jednego policyanta, ani żołnierza nie było na ulicy, rzekł: „Tak być powinno i tak niezawodnie nadal będzie“.

Dla każdej korporacyi miał Cesarz wyrazy uznania, słowa zachęty, zapytanie o najważniejsze ich sprawy i t. p. oznaki zainteresowania i znajomości stosunków tych instytucyj publicznych i prywatnych.

O godzinie 1 udał się do Panteonu Polski, do katedry na Wawelu. Przybywającego powitał poważny i dźwięczny głos dzwonu „Zygmunta“ a u podwoi oczekiwał biskup z duchowieństwem.

Po modłach i pontyfikalnem błogosławieństwie nastąpiło zwiedzenie kaplic i pomników królów polskich. Poczem zeszedł Cesarz do grobów, gdzie spoczywają zwłoki kilku królewien z domu Habsburgów. Następnie udał się do skarbca dla oglądnięcia pamiątek.

Z Wawelu pojechał Cesarz do Łobzowa. Uczniowie szkoły wojskowej odbyli musztrę. Cesarz wszedł do gmachu, egzaminował uczniów w klasach, kazał

im się gimnastykować w ogrodzie, a gdy jeden z nich spadł podczas ćwiczeń, pytał go troskliwie, czy sobie nic złego nie wyrządził.

Stąd skierował się Cesarz ku Błoniom, gdzie mu się przedstawił imponujący a czarowny zarazem widok, który w zachwyt wprawił wszystkich bez wyjątku, począwszy od Monarchy a skończywszy na niezliczonych rzeszach, zalegających Błonia i wały.

Z poza krzewów i zarośli wysunęła się nagle kawalkata, złożona z 800 wieśniaków krakowskich, otoczyła w pełnym pędzie ekwipaż Najjaśniejszego Pana i zgrabnie uszykowała się po obu stronach pojazdu, odprowadzając Monarchę. Dzielni Krakowiacy z swobodą i sprawnością, którą podziwiali nawet oficerowie kawaleryi, uformowali szpaler, w kolumnach towarzysząc Monarsze. Każdy z jeźdźców był w białej sukmanie z czerwonymi wyłogami, w krakusce czerwonej, ustrojonej w kitę z pawich piór i bukiecik złocony, z pękiem długich barwistych wstążek u spinki przy kołnierzu koszuli, na żwawym koniu, a trzymał się w siodle śmiało, swobodnie i dziarsko.

Konie pędziły wśród gromu okrzyków w szyku wzorowym, jak wichrem gnane. Wszystko to przedstawiało na zielonem tle Błoni widowisko nad wszelki wyraz powabne, malownicze, wspaniałe, niezwykłe i oryginalne tak, że nikt nie mógł się oprzeć porywającemu urokowi i wzruszającemu wrażeniu.

Cesarz z widoczną przyjemnością przez cały czas jazdy spoglądał to na lewo, to na prawo, a gdy prezydent miasta, który poprzedzał ekwipaż cesarski, zauważył, że może tuman kurzu przykrym będzie dla Monarchy, odpowiedział, że kurz Mu wcale nie jest przykry i że widok dzielnej eskorty sprawia Mu rzeczywiste zadowolenie. Najbliższego Krakusa zapytał Cesarz po polsku, skąd jest; innego pytał, czy umie po niemiecku. Postrzegłszy przywódcę ich, Najjaśniejszy Pan dał znak, aby się zbliżył i dziękował w pełnych serdeczności słowach za urządzenie tak pięknej banderyi, wyraził swoje najwyższe zadowolenie z dziarskiego wyglądu wieśniaków, a następnie zapytał przywódcę, w którym pułku kawaleryi w armii służył. Otrzymawszy odpowiedź, iż nie w kawaleryi ale w inżynieryi służył, zwrócił się Cesarz do namiestnika i uśmiechając sie, wyraził żartobliwie zdziwienie, że inżynierya także potrafi komenderować kawaleryą.

Następnie znowu zapytał Cesarz: ilu ludzi jest w banderyi? na co zagadnięty bez namysłu odpowiedział:

„Najjaśniejszy Panie! Tu obecnych jest 800; jeżeli jednak Najjaśniejszy Pan najmiłościwiej rozkazać raczysz, postawi Galicya na obronę Tronu i monarchii takich 100.000“.

Cesarz zaśmiał się szczerym, wesołym śmie-

chem i wesołość nie opuściła Go aż do powrotu do pałacu.

O godzinie 6 odbył się obiad w rezydencyi monarszej. Najjaśniejszy Pan, idąc do stołu szpalerem czekających Nań w sali uczestników obiadu, zapytał rosyjskiego jenerała: „Czy pan pierwszy raz w Krakowie? Prawda, co za piękne miasto! Dawna to stolica, pełna starych szacownych pamiątek. Równie piękna okolica, jak samo miasto“. Po obiedzie Cesarz rozmawiał prawie ze wszystkimi gośćmi.

Niebawem zajaśniały pierwsze blaski iluminacyi, oświetlając pochód górników przed rezydencyą monarszą. Był to widok pełen fantastycznego czaru — gdy nagle w tym przestworze światła, wśród istnej powodzi blasków i łun tęczowych, jakby przeniesieni z ciemnych podziemi, z głuchych, tajemniczych szybów, pojawili się na Rynku górnicy, hutnicy i gwarkowie w swych oryginalnych strojach z lampkami w dłoni. Orszak wykonał wiele malowniczych zwrotów i wśród odgłosów muzyki i okrzyków na cześć Monarchy opuścił Rynek.

Wspaniale i imponująco wypadła iluminacya. Całe miasto kąpało się w morzu świateł. Tu tysiączne płomienie gazowego oświetlenia, w urządzonych ku temu celowi monogramach świetlnych, rozsiewały jasny blask dokoła. Tam płomienie

światła elektrycznego migotały, rzucając snopy żywych barwnych połysków. Ówdzie olbrzymie transparenty, opatrzone w różne, do chwili zastosowane, symboliczne znaki, allegorye i napisy, ozdobione portretami obojga Cesarstwa, herbami i godłami, a wszędzie tyle fantazyi, pomysłu i oryginalności, gustu, efektu, że całość w zdumienie i zachwyt wprawiała widza. Miliony świec i lamp w oknach, najrozmaiciej poustawiane, różnobarwne lampki i lampiony obok gęsto rozwieszonych i powiewających flag, chorągwi i festonów nadały miastu wygląd zaczarowanej krainy. Oświetlenie miasta było tak rzęsiste i bogate, że olśniony wzrok nie zdołał objąć całego czaru i widz marzył, że śni o jakimś czarodziejskim zamku a nie widzi na jawie!

Nazajutrz o 5 rano Cesarz już był po kąpieli i pracował w swoim gabinecie.

O $6^3/_4$ wyjechał na Błonia, gdzie dosiadł konia i odbył przegląd całej załogi krakowskiej. Stanąwszy na czele trzech szwadronów, poprowadził je w pełnym galopie drogą, wiodącą do Łobzowa a następnie zwrócił ku Błoniom przez rzeczkę Rudawę, którą przesadził lekko i dziarsko; szwadrony poszły za wodza przykładem. Obrót ten wojskowy, dokonany pod osobistem dowództwem najwyższego wodza armii, przedstawiał widok prawdziwie rycerski i pełen ożywienia.

Potem Cesarz odbył ćwiczenia z częścią piechoty i wśród nich kilkakrotnie wyraził zadowolenie, mówiąc po polsku: „bardzo dobrze“, co wywołało radość i zapał nie do opisania.

Powróciwszy do domu, przyjmował o godzinie 10 audyencye.

Stanęła naprzód deputacya sejmowa z marszałkiem krajowym na czele, który przemówił w te słowa:

Najjaśniejszy Panie!

„W mieście, gdzie mamy szczęście Waszą Cesarską i Królewską Mość powitać na wstępie do naszego kraju, stoi dawny zamek królewski a wiążą się z nim najdroższe i najszacowniejsze wspomnienia z naszej przeszłości. Odpowiadając powszechnemu uczuciu i gorącemu pragnieniu kraju, postanowił Sejm królestw Twoich, Galicyi i Lodomeryi wraz z wielkiem Księstwem Krakowskiem, zanieść do Waszej Cesarskiej i Król. Apostolskiej Mości najuniżeńszą prośbę. ażebyś, Najjaśniejszy Panie, zamek ten do dawnej świetności powrócić, uznać go za Swą siedzibę i w czasach pobytu w Galicyi zamieszkać go raczył.

Jako deputacya Sejmu i w spełnieniu obowiązku uchwałą Sejmu nam przekazanego, składamy tę prośbę u stóp Tronu, pewni, że cześć przeszłości i wierne przywiązanie do dawnych pamiątek zyska uznanie we wspaniałomyślnem sercu Waszej Ces. i Król. Mości. Prośbę tę składamy tem śmielej i ufniej, że i rodzinne wspomnienia znajdziesz Najjaśniejszy Panie w tym zamku, gdzie królowała córka Albrechta II. i dwie córki Ferdynanda I., gdzie spoczywają zwłoki dwóch sióstr i córki Ferdynanda II.

W gorącem tem pragnieniu naszem przywrócenia zamku krakowskiego do pierwotnego przeznaczenia, racz, Najjaśniejszy Panie, widzieć dążność do otaczania czcią należną i poszanowaniem idei monarchicznej, około której naprzeciw prądom,

jakie pojawiają się gdzieindziej, tem silniej i wytrwalej jednoczyć się wypada.

Racz Najjaśniejszy Panie słowem Twem Cesarskiem czcigodny ten zabytek przeszłości podźwignąć z upadku, przywrócić mu powagę siedziby Monarszej, a będzie to wśród tylu łask, których doznaliśmy od Ciebie, jedną z najpiękniejszych, jedną z tych, która najgłębiej i najserdeczniej zapisze się we wdzięcznej pamięci mieszkańców tego kraju".

Cesarz raczył odpowiedzieć:

„Oceniam uczucia, które skłoniły Sejm Mojego królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem do wystąpienia z prośbą Mi obecnie przedłożoną.

Wielka to cnota poważne tradycye przeszłości w wysokiej czci przechowywać i godzić je z obowiązkami teraźniejszości.

Bądźcie Panowie przekonani, że spełnienie Waszej prośby leży Mi na sercu i że szczególne sprawi Mi zadowolenie, gdy ujrzę starością omszony zamek wawelski w omdłodzonej postaci do dawnej świetności przywrócony".

Gdy prezydent miasta w kilku gorących słowach oznajmił zebranym tłumom tę ważną i radosną wiadomość, rozeszła się ona lotem błyskawicy, a tysiączne głosy wzniosły jeden wielki, potężny i nieustający okrzyk wdzięczności i uwielbienia dla Monarchy.

Wieść radosna przebiegła dźwięcznem echem wnet całą Polskę a także po za jej granicami u cudzoziemców, gdzie tylko serca szlachetne biją, znalazła oddźwięk donośny i wesoły.

Za kilka lat spełni się to postanowienie cesarskie, bo Sejm wyznaczył potrzebne na to fundusze, aby zbudować nowe koszary, skutkiem czego wojsko ustąpi z zamku i wówczas będzie można rozpocząć odnawianie tej drogocennej siedziby królewskiej.

Następnie przyjmował Cesarz różne osoby i deputacye. O 2 zwiedzał Uniwersytet Jagielloński, gdzie podpisał się na przygotowanej zdobnej karcie w pergaminowej księdze zwiedzających, którą rozpoczął Henryk Walezy. Zwrócono uwagę Cesarza na pióro orle, którem się podpisał przed 21 laty w tejże księdze. O godzinie 2 minut 20 opuścił Najjaśniejszy Pan Collegium i udał się do mieszkania wielkiego mistrza Matejki, zwiedzał Muzeum ks. Czartoryskich, następnie udał się do Akademii Umiejętności.

Na przemowę Prezesa Akademii odpowiedział:

„Z prawdziwem zadowoleniem widzę Panów, zebranych w tym gmachu, przeznaczonym dla umiejętności i poważnych badań. Cieszę się, iż w Waszem działaniu znajduję zupełną rękomię, że powołana przezemnie do życia instytucya, naukom poświęcona,

wyjdzie na pożytek ogółu, a stanie się prawdziwem dobrem dla duchowych spraw kraju.“

Cesarz i tu podpisał się po polsku na przygotowanej, pięknie ozdobionej karcie pergaminowej. Około 3 udał się do koszar Rudolfa. Z powrotem wstąpił do Akademii Sztuk pięknych a stąd zwiedził o 4 minut 45 szkołę wydziałową żeńską im. św. Scholastyki.

Sala pierwsza, do której Cesarz wszedł najpierw, przystrojona girlandami, miała pod ścianą środkową krzesło tronowe. Na wzniesieniu stało karło kryte starożytnym gobelinem; nad niem wznosiła się na postumencie kolumna, kilkakrotnie przepasana wieńcem, a na kolumnie olbrzymi orzeł Austryi przepysznie odbijał od tła amarantowego adamaszku, z którego upięto opony tronowe i misterny baldachim.

Naprzeciw tronu na ścianie uwite były ogromnych rozmiarów cyfry Najjaśniejszego Pana ze świeżych kwiatów. Na ścianie wprost drzwi schodowych wisiały portrety obojga Cesarstwa, ozdobione girlandami a z pod liści wychylały się złote żołędzie i złote szyszki.

W sąsiedniej sali urządzono wystawę przyborów naukowych i prac ręcznych. W sali tej ustawiono stolik i starożytny fotel; na stoliku leżała książka pamiątkowa i przybory do pisania. Nad

fotelem wznosił się biust Najjaśniejszego Pana, kwiatami uwieńczony.

Ośmset uczenic w świątecznych strojach, z kwiatami w ręku, tworzyło szpalery na kurytarzach i schodach.

Cesarza powitało u bramy trzykrotnym okrzykiem grono nauczycielskie i dyrektor, którego prezydent miasta przedstawił. Poczem postępował Cesarz wolnym krokiem a młodzież pochylała przed Nim z uszanowaniem głowy.

Równocześnie rozlegał się po wszystkich kurytarzach śpiew Hymnu ludowego z piersi 800 uczenic a echo, zmieszane z dźwiękiem fortepianów, sprawiało potężne wrażenie. Powolnym idąc krokiem i odpowiadając na wdzięczne ukłony, wszedł Cesarz na I piętro, zatrzymał się chwilę a patrząc na śpiewające dziewczęta, kilkakrotnie wyraził swą radość, mówiąc: *Es ist reizend.* Poczem wstąpił do sali a za Nim orszak.

W sali oczekiwały w półkolu uczenice klasy VIII i reprezentantki ze wszystkich klas niższych. Uczenica klasy VIII witała Cesarza przemową. Cesarz, dziękując kilku słowy, zbliżył się do uczenicy i rozmawiał najłaskawiej chwil kilka, a widocznie zdziwiony, że Polka tak pięknie mówi po niemiecku, zwrócił się do dyrektora i wypytywał o sposób uczenia języka niemieckiego, w których klasach i przez ile lat się uczą. Najjaśniejszy Pan

mniemał, że szkoła ta jest wyższym instytutem (ein Dameninstitut), a gdy dyrektor wyjaśnił, że to jest szkoła wydziałowa (eine Bürgerschule), rzekł: „Piękna jest szkoła, która tak kształci". Potem kazał sobie przedstawić grono nauczycielskie.

Rozmawiając jeszcze kilka minut najłaskawiej, przeszedł Najjaśniejszy Pan do drugiej sali, w której urządzona była wystawa prac piśmiennych i robót ręcznych i przypatrywał się z widocznem zajęciem, jak uczenica klasy VIII robiła koronki. Wypytywał o przybory naukowe, wyraził po kilkakroć uznanie prezydentowi miasta, że tak ofiarnie miasto stara się o rozwój szkół, oglądał dyplom honorowy, który szkoła na wystawie krajowej otrzymała i podpisał się na pięknie ozdobionej karcie w księdze ogromnem orlem piórem po polsku: *Franciszek Józef*. Przy wyjściu ze sali Cesarz przyjął bukiet, podany przez jedną z młodszych uczenic. Żegnany radosnymi okrzykami, zwrócił się raz jeszcze w bramie i wyraził dyrektorowi dla całego grona nauczycielskiego najwyższe zadowolenie.

Dzień ten zakończył w piętrowych salach Sukiennic bal na cześć pobytu Najjaśniejszego Pana w Krakowie. Po raz to pierwszy przeszło od 5 wieków, kiedy Karola IV podejmował wraz z innymi książętami Wierzynek, ten sam gmach, wie-

lokrotnie od tego czasu przeistaczany, miał zaszczyt gościć w swych murach Monarchę w osobie Cesarza Franciszka Józefa I.

Sukiennice zewnątrz wspaniale oświetlone, uroczy przedstawiały widok. Wewnątrz otwarte były dla gości wszystkie sale, pomimo tego przestrzeń wydawała się za szczupłą, gdyż na balu było około 2500 osób.

Wielka sala tronowa wyglądała majestatycznie. Po środku prawej od wejścia ściany wznosił się purpurowy tron z grubej jedwabnej tkaniny. U wierzchołka wieńczyła go olbrzymia cesarska korona złocista. Między orkiestrą na galeryi a tronem stał biały biust Cesarza śród kwiatów i zieleni. Naokoło ścian, bliżej ku stropowi, biegł szlak bordiuru arabeskowego z herbami miast polskich, malowany al fresco bardzo gustownie; niżej, między świecznikami, stały białe popiersia królów polskich. Światło kandelabrów i żyrandoli napełniało przestrzeń blaskiem olśniewającym.

Oprócz zwykłych strojów balowych u mężczyzn lśniły się mundury jeneralskie, szambelańskie, tajnych radców, ministeryalne i wysokich dostojników Dworu. Obok nich jaśniały przepychem kostyumy polskie, których conajmniej pojawiło się pół tysiąca — w pełni barw jasnych i żywych, w całej świetności złotogłowia i najdroższych tkanin: kontusze karmazynowe, białe,

granatowe, żółte obok amarantów z równie żywym kontrastem barw u wylotów, bogate szuby i sobole delie. Dodać do tego połysk karabel, blask drogich kamieni u guzów spinek i egret a pojąć łatwo, że wszystko to zlewało się w całość czarowną, w najwyższym stopniu malowniczą. Ubrania pań były również świetne i pyszne, prawdziwe arcydzieła, w których kojarzyły się smak i bogactwo.

Od drzwi wchodowych aż do przygotowanego dla Cesarza tronu tworzyły szpaler same damy. Muzyka zagrała Hymn austryacki. Po krótkiem powitaniu prezydent prosił Cesarza o pozwolenie rozpoczęcia balu; wnet też ozwał się poważny rycerski rytm Szopenowskiego poloneza, pełnego uroku i oryginalności. Po polonezie zabrzmiał ochoczy i dzielny mazur. Widok to był uroczy, i nie wiadomo, co więcej podziwiać należało, czy przepych strojów, czy piękność i zgrabność tanecznic, czy dziarską postawę młodzieńców, czy ochoczość tańca. Najjaśniejszy Pan był widocznie mazurem uradowany, a po zakończeniu wyraził swe zadowolenie z przyjęcia, dodając, że dlatego mu tak jest miłem, bo czuć na każdym kroku szczerość i prawdę, poczem opuścił salę. Zgromadzeni goście, utworzywszy szpaler, z uszanowaniem i w milczeniu pochylali głowy, a Monarcha żegnał ukłonem i mówił: „Był to piękny festyn, bardzo piękny i świetny!“

Trzeciego dnia Cesarz jak zwykle wstał przed 5. O 7 wyjechał celem zwiedzenia fortyfikacyj i dotarł aż do granicy rosyjskiej. Przed Łysą Górą się znalazła banderya z 20 Krakusów, która odprowadzała Cesarza przez miasto na kopiec Kościuszki i z powrotem do rezydencyi, a licznie zebrani włościanie witali go z zapałem. Cesarz podziwiał tu wspaniały widok na Kraków, okolice i Tatry.

O godzinie 2 Najjaśniejszy Pan w towarzystwie namiestnika, prezydenta i orszaku, udał się do Gimnazyum św. Anny, potem zwiedził szkołę męską na Kazimierzu (im. Kazimierza Wielkiego).

Następnie zwiedził Zamek Wawelski, koszary straży pożarnej i strzelnicę, wszędzie gorąco i serdecznie witany.

Z ogrodu Strzeleckiego udał się do swej rezydencyi, gdzie o godzinie 6 odbył się obiad dworski.

Już od 5 po południu Rynek zapełniał się coraz bardziej. Tłumy osób tutejszych i przybyłych ze wszystkich stron kraju na uroczystości cesarskie, spieszyły na uroczystość *Okrężnego i Wesela.*

Oprócz zajętej już dawniej całej przestrzeni od strony monarszej rezydencyi i obsadzonych szczelnie balkonów Sukiennic, każdy zakątek, każdy kamyczek lub bezpieczniejszy gzyms domu zużytkowano. Ciekawi mieścili się jak mogli tak, że z najmniejszego okna wyglądała nie jedna, nie dwie, lecz dziesiątki głów.

Na chodnikach ścisk był największy. W odstępie 10, a gdzieniegdzie tylko 5 metrów od chodników ku Rynkowi straż obywatelska i pożarna, oraz weterani tworzyli szpaler z obu stron. Powstała w ten sposób droga na około Rynku, zostawiona dla obchodu.

Jeszcze w południe dnia tego *Okrężne* się zbierało na Zwierzyńcu a *Wesele* krakowskie na placu koszar przy ulicy Zwierzynieckiej.

Obie pary weselne nowożeńców, którym zawarcie związku małżeńskiego przypadło na czas cesarskich uroczystości, na kilka godzin przed zmrokiem przystąpiły do obrzędu ślubnego w kościele OO. Karmelitów na Piasku.

Głęboki już zmrok zapadał, gdy nad głowami kilkudziesięciotysięcznej zebranej na Rynku rzeszy zabłysły pierwsze światełka na facyatach Sukiennic i domów, połyskując niepewnym migocącym blaskiem.

Na tle ciemnego widnokręgu zaledwie się zarysowały niewyraźnie rysy pałacu i Sukiennic, ukazując zdala wysoką, sterczącą w niebo wieżę ratuszową i Maryacką, które w dalszej perspektywie rzucały cienie długie, fantastyczne, nieruchomie ścielące się u stóp gmachów i urokiem swoim okrywające zebrane tam tłumy.

Wśród tych cieniów i ciszy, przerywanej szeptem i szmerem tylu tysięcy ludu –– wystrzeliły naraz

dwa jarzące się światła gazowe, rzucając długie promienie ku ulicy Grodzkiej. Na ten sygnał z pod dziesięciu reflektorów zapłonęły ognie rzymskie, różnobarwnem światłem swem łamiąc w poprzek owe podłużne żółte promienie gazowe i same się krzyżując między sobą, wytworzyły razem kilkanaście tęcz szerokich ruchomych, splatających się co chwila w jedno morze gorejących, żywych, oślepiających swym rozmiarem i ogniem topazów, opalów i rubinów.

Wtem od ulicy Grodzkiej począł się wyłaniać orszak Okrężnego, a z drugiej strony w tejże chwili zjawił się na balkonie Cesarz w błękitnym mundurze i kasku ułańskim.

Na czele Okrężnego, przy dźwięku ochoczego krakowiaka, który wygrywała muzyka wiejska, postępowało dwudziestu kilku parobczaków i tyleż dziewcząt z garnuszkami i koszyczkami w ręku. O kilka kroków za nimi wieśniak, uderzającej pięknością postawy niósł sztandar, ozdobiony dużym wieńcem z czterech gatunków zboża. Spadające szarfy białe, niebieskie i czerwone trzymały dziewczęta bogato przystrojone, otaczając kołem wieśniaka. Za tą grupą cztery przodownice, w wieńcach zbożowych na głowie, poprzedzały wieniec pszeniczny, zdobny wstążkami i kwiatami, a kształtem przypominający koronę. Niosło go sześć dziewcząt na szarfach białych i niebieskich. Po obu stro-

nach wieńca szły cztery pary włościan z okolic Krakowa w bogatych strojach, a zamykało tę grupę dwadzieścia pięć dziewcząt z sierpami w rękach. W pewnem oddaleniu posuwały się orszaki z wieńcami: żytnim, jęczmiennym i owsianym. Wszystkim trzem towarzyszyło podobnie, jak pszenicznemu, po cztery pary włościan i dwadzieścia pięć strojnie ubranych dziewcząt z okolic Krakowa.

Pierwszy wieniec ustawił się czołem ku balkonowi pałacu, gdzie stał Cesarz. Za danym znakiem muzyka wojskowa zaintonowała Hymn ludu, podczas którego całe Okrężne schylając się, powitało Cesarza trzykrotnym okrzykiem: „Niech żyje!“. Zaraz potem wieńce ustąpiły ku sieni pałacowej a szesnaście par przy odgłosie krakowiaka zatoczyło taniec ludowy.

Następnie dalszy pochód Okrężnego posunął się ku pałacowi. Grupę jarzyn i ogrodowizn tworzyło sześć gospodyń w otoczeniu dobranych par z Krowodrzy, Łobzowa, Czarnej i Nowej wsi. Ciągnęły piramidę z jarzyn, opatrzoną na przodzie cyframi Cesarza i ubraną zielenią, kwiatami i wstęgami. Sześć dziewcząt z wieńcami z kwiatów prowadziło gosposię, niosącą bogaty bukiet kwiecia. Za niemi szła grupa Prądniczan z olbrzymim chlebem, przystrojonym we wstęgi i z kryształową bryłą soli na wierzchu. Wieniec, jarzyny, bukiet i chleb złożono w pałacu. Za muzyką podążyły dalsze

grupy jako to: wóz drabiniasty, naładowany przybranymi we wstęgi snopkami, cały bogato kwiatami i zielenią przystrojony, obok niego parobki z cepami i grabiami, dalej dzieci i kobiety, niosące snopki i kłosy, następnie zaś wóz przystrojony drabiniasty z kosiarzami i żniwiarkami.

Wnet potem *Wesele* raźnie, zamaszyście i z fantazyą krakowską wjechało na Rynek najpierw wolnym a później przyspieszonym kłusem. Na przedzie sadziło na koniach 24 drużbów, ubranych po krakowsku, z bukietami weselnymi przy czapkach i kapeluszach; za nimi wóz z parą starostów i muzyką. Następnie na bogato strojnym a czwórką zaprzężonym wozie państwo młodzi, otoczeni znów drużbami, harcującymi obok na koniach; dalej wozy z druchnami i gośćmi weselnymi. Tak samo zajechała druga para. Wszystkich wozów było przeszło 20. Przy głośnym śpiewie i towarzyszeniu muzyk wiejskich Wesele podjechało do pałacu, aby starym zwyczajem ofiarować Cesarzowi kołacze. U podjazdu z każdego wozu uchylały się krakuski a gromki okrzyk „Niech żyje“ brzmiał wesoło po całym Rynku.

Ozwały się fanfary muzyki wojskowej i popłynęła uroczysta nuta Hymnu ludowego a orszak weselny ze stojącem w oddali Okrężnem trzykrotnie jeszcze raz zawołał: „Niech żyje“!

Nowożeńcy wraz z drużbami i gośćmi zapro-

szeni zostali przez prezydenta miasta do Sukiennic, gdzie urządzono sute przyjęcie.

Wtem nagle i niespodzianie u bram pałacu pojawia się Cesarz; idzie sam, bez orszaku, w nocy, wprost ku środkowej masie ludu, w najgęstszy wir ścieśnionych tłumów ku Sukiennicom. To nieoczekiwane zjawienie się o tak późnej porze, bez otoczenia i bez zapowiedzi, było nad wszelki wyraz poruszające. Wezbrane uczucie nie mogło znaleźć w pierwszej chwili należytego wyrazu. Toż naraz głucha uroczysta zapanowała cisza — dopiero po chwili, widząc między sobą Cesarza samego, idącego śmiało i z dobrotliwym uśmiechem, wybuchła ludność zapałem nie do opisania. Radosny okrzyk, jaki się w tej chwili wydarł z przeszło 20 tysięcy piersi i wstrząsnął murami miasta, trwał długo i zdawał się jakimś olbrzymim, nieustającym, majestatycznym chórem hymnu radości i zachwytu, śpiewanym przez ludzi wolnych i szczęśliwych!... A Cesarz uradowany, uniesiony prawie, szedł wolno i kłaniał się ludowi z uprzejmym, rozpromienionym wyrazem twarzy.

Był to może najwznioślejszy i najśliczniejszy moment z całego szeregu trzechdniowych uroczystości. Tylko kto sam naocznym był tego świadkiem, zdoła należycie ten moment ocenić. Z radości i wzruszenia obecnym łzy cisnęły się do oczu!

Łatwo odgadnąć zapał włościan, gdy ujrzeli

Cesarza wpośród siebie Rzucili się do niego, nazywali go „kochanym, wielmożnym Cesarzem", całowali w ręce i kolana. Cesarz był tak wzruszony, twarz jego jaśniała taką radością, że przez długich chwil kilka nie mógł słowa wymówić. Potem po kilkakroć pozdrawiał cisnących się doń włościan i Krakowianki, słowami: „Jak się macie, dzieci?"

W Sukiennicach marszałek krakowskiego powiatu na czele Rady powiatowej zbliżyli się do Monarchy. Powitawszy krótką przemową, poprowadził do tronu, wyjaśnił znaczenie Okrężnego i prosił, aby wolno było doręczyć w Jego obecności wiana nowożeńcom. Uzyskawszy przyzwolenie, doręczył obu parom po 50 dukatów z funduszów Rady powiatowej.

Cesarz stał przed tronem a obie pary nowożeńców przystępowały, wyrażając w sposób, właściwy Krakowiakom, hołd Monarsze. Poczem Okrężne składało u stóp Cesarza dary: chleb prądnicki, zboże różnego rodzaju itd. Następnie p. namiestnik przemówił donośnym głosem do zgromadzonego ludu i w imieniu Cesarza obdarował nowożeńców wianem po 50 dukatów w złocie dla każdej z dwóch par a dziewczętom z Okrężnego dał po dwa dukaty ze szkatuły cesarskiej.

Gdy obie pary nowożeńców przystąpiły do tronu, Cesarz kładł ręce na ich ramionach, co jedni brali

za błogosławieństwo, drudzy widzieli w tem łaskawość i dobroć Monarchy.

Nareszcie, ustąpiwszy z przed tronu, Cesarz poszedł w głąb hali. Zgromadzeni wieśniacy rozstępowali się i otwierali szeroką drogę do przejścia, a zwyczajem swoim pochylając się i przeciągając ręce do kolan i stóp Cesarza, wołali nieustającym głosem: ,,Niech żyje!“ Wychodząc z Sukiennic, Cesarz wyraził serdeczne zadowolenie z przyjęcia i uroczystości ludowej i wśród uniesienia i zapału ludności powrócił znowu pieszo do pałacu.

Nazajutrz, od świtu samego, od pałacu do dworca rozciągał się szpaler straży honorowej.

Wzdłuż drogi liczna publiczność w strojach narodowych żegnała ukochanego Monarchę.

Prezydent pożegnał Najjaśniejszego Pana i podziękował mu za bytność w Krakowie. Cesarz odpowiedział: ,,Jeszcze raz dziękuję wam za to piękne i nadzwyczaj serdeczne przyjęcie, które na długo zachowam w pamięci i sercu. Mój pobyt w Krakowie pozostanie jednem z najpiękniejszych wspomnień mojego życia.“

Cesarz zatrzymał się w podróży z Krakowa na stacyach w Bochni, Tarnowie, Czarnej, Dębicy, Jarosławiu, Przemyślu i Mościskach. Wszystkie te stacye przedstawiały widok nad miarę świetny i oryginalny. Około stacyi grupowały się olbrzymie masy ludu miejskiego i wiejskiego. Liczne depu-

tacye, duchowieństwo, władze, stowarzyszenia, młodzież szkolna witały Cesarza, wyrażając radość ludności, a Najjaśniejszy Pan wszędzie miał słowa łaskawej odpowiedzi.

Rzeczywiście podziwiać należy niestrudzoną wytrwałość, żywość i bystrość, miłościwą uprzejmość, z jaką Cesarz wśród tych powitań kazał sobie przedstawiać rozmaite osoby i rozmawiał z niemi, okazując przedziwną znajomość stosunków i spraw krajowych. Dla wszystkich miał słowa uprzejme i we wszystkiem ujawniał tyle szlachetnej i ujmującej życzliwości, że już to samo byłoby Mu pozyskało serca, choćby ich od tak dawna nie był posiadł łaskami i tylu dowodami miłościwej swej dobroci.

Wreszcie dotarł pociąg dworski do Mościsk o godz. 7 wieczorem, skąd Cesarz udał się w powozie do Krysowic, gdzie odbywały się ćwiczenia wojskowe, i zabawił tam 6 dni. Wspaniały był to widok, gdy z zapadnięciem zmroku cała droga od dworca do Krysowic zajaśniała lampionami i pochodniami, trzymanemi przez ludność. Światło Drummonda, ognie bengalskie, race, przeźrocza, figury pirotechniczne w tęczowych barwach, sobótki, płonące naokoło miasta na wzgórzach — wszystko to spływało w jedną czarowną grę barw i błyskawic, oblewających cały horyzont. Zapał ludu był tak wielki, że włościanie, trzymający

różnobarwne proporce, za zbliżeniem się Cesarza padali na kolana i słali proporce na ziemię.

Cesarz, jak zawsze, tak i w Krysowicach wstawał o 4 godz. a czasami i wcześniej i zaraz szedł do parku na przechadzkę. W spacerach zachodził Cesarz nieraz na wieś, gdzie zaczynał rozmowę z włościanami po polsku. W czasie jednej takiej wycieczki spotkał włościanina i dowiedział się od niego, że ludzie w Krysowicach mają budować szkołę, ale brak im pieniędzy. Po powrocie do pałacu kazał Cesarz wyliczyć ze swej szkatuły 2000 złr. (4000 K.) na budowę tej szkoły. Gdy stanął wójt z Radą gminną przed Najjaśniejszym Panem, aby podziękować za ofiarę, rzekł Cesarz: „Dałem bardzo chętnie zapomogę w dowód łaski i przychylności, gdyż zależy Mi bardzo na tem, aby szkoła jak najprędzej powstała i aby dziatwa korzystać mogła z dobrodziejstwa nauki na własny i kraju pożytek“.

Członkowie deputacyi podejmowali za kolana Cesarza starym zwyczajem. Cesarz następnie do kilku z nich przemawiał łaskawie po polsku.

Podczas pobytu w Sądowej Wiszni na polu w spiekotę Cesarz miał niezwykłe pragnienie. Przypadkiem nadszedł chłopczyna wiejski, niosący wodę. Cesarz przywołał chłopca, napił się wody z garnuszka i polecił jednemu z adjutantów, aby chłopca wynagrodził. Adjutant dawał chłopcu banknot 10 złr., chłopak jednak nie przyjął hojnego daru i rzekł:

„Niech Bóg broni, abym miał od mojego Cesarza brać pieniądze za wodę.“ Cesarzowi bardzo się spodobał tak szczery dowód czci chłopaka.

Z Krysowic udał się 11. września do Lwowa, gdzie zamieszkał w gmachu Namiestnictwa.

Przyjęcie ze strony całej ludności we Lwowie było również serdeczne, entuzyastyczne i wspaniałe, jak w Krakowie, a nad porządkiem także czuwała tylko straż honorowa obywatelska, bez pomocy policyi lub wojska.

Zaraz po przybyciu przyjmował Cesarz deputacye, poczem zwiedził zakłady wojskowe. O godz. 6. odbył się obiad, po którym Cesarz rozmawiał grzecznie z gośćmi, gdy w tem zbliżać się zaczął olbrzymi pochód.

Gdy Monarcha ukazał się na balkonie, powitały go grzmiące, długotrwałe i potężne okrzyki. Nareszcie uciszyły się tłumy i chór śpiewaków, przybyłych ze wszystkich stron kraju, wykonał kantatę powitalną, poczem nowy wybuch okrzyków stwierdzał niejako solidarność wszystkich z uczuciami, wyrażonemi w pieśni, a Cesarz uprzejmie dziękował.

Gdy uciszyły się nieco rzesze, ten sam chór odśpiewał kantatę ruską.

Zaledwie ucichły ostatnie dźwięki, nadciągnął przed rezydencyę monarszą wspaniały pochód, złożony z 10.000 osób, który malowniczością swoją,

świetnością i rozmaitością barw niesionych świateł stanowił niezawodnie jeden z najoryginalniejszych momentów przyjęcia.

Na czele każdego oddziału postępowali niby chorążowie armii światłem uzbrojonej, niosące chińskie parasole lub piramidy z latarek. Było to coś pośredniego między poważnym marszem a gwarną kawalkadą masek karnawałowych. Wspaniale wypadła też iluminacya całego miasta.

Nazajutrz o 7 rano Cesarz wysłuchał Mszy św. w kościele archikatedralnym, poczem wyruszył do Drohowyża dla zwiedzenia zakładu hr. Skarbka, gdzie kilkaset sierót znajduje umieszczenie i kształci się na dobrych rzemieślników. Tak więc Najjaśniejszy Pan nie pominął w podróży także najbiedniejszych dzieci bez ojca i matki, i ze słowami zachęty raczył najłaskawiej zbliżyć się do nich, oddając też cześć pamięci szlachetnego pana polskiego, który cały majątek pozostawił dla biednych sierót i starców.

Gdy Cesarz wrócił do Lwowa, odbył się obiad, a wieczorem w Ratuszu bal, który Cesarz zaszczycił obecnością, przypatrując się przez chwilę narodowym tańcom.

Trzeciego dnia o 7 rano udał się Cesarz do cerkwi metropolitalnej św. Jura, i tam wysłuchał odprawionego przez ks. metropolitę molebenu.

Potem zwiedził politechnikę, synagogę przy

ul. Krakowskiej i drugą przy ul. Sobieskiego, szpital wojskowy a o godz. 10 przyjmował już w rezydencyi deputacye towarzystw i Rad powiatowych. O godzinie 2½ w południe zwiedził Cesarz gmach sejmowy, zakład im. Ossolińskich, krajową szkołę lasową, szkołę wydziałową żeńską im. Elżbiety, w której zabawił dłuższy czas i wyraził wielkie zadowolenie.

Wieczorem odbył się obiad a równocześnie uczta w ogrodzie miejskim dla włościan, którzy uczestniczyli w deputacyach powiatowych. Stoły zastawiono w trzy długie szeregi. Zasiadło przy nich około 250 osób z rozmaitych okolic kraju: więc Huculi w sukmanach szamerowanych sznurkami, w czerwonych spodniach i chodakach, obok tarnowskich Mazurów w płótniankach i w palonych butach; Bojki ze Stryjskiego w kudłatych kuczmach, obok Pomorzańskich mieszczan w granatowych kapotach i pasach złotolitych; Uhnowscy w czapkach łokciowej wysokości, obok niepokaźnych Lemków sanockich. Po obiedzie udał się Cesarz do teatru, gdzie Mu zgotowano również bardzo serdeczne przyjęcie.

Czwartego dnia zwiedził Cesarz gimnazyum im. Franciszka Józefa, Muzeum przemysłowe, katedrę ormiańską, Muzeum hr. Dzieduszyckiego, który przy tej okazyi oświadczył, iż dla upamiętnienia uroczystej chwili oddaje ten cenny zakład

na użytek publiczny, wreszcie szpital powszechny. Po południu zwiedził ruski Dom narodowy, pod którego budowę w r. 1851 położył był kamień węgielny. Tu przedstawiły się wszystkie stowarzyszenia ruskie, których delegatów Cesarz wypytywał najłaskawiej o cele i stosunki poszczególnych instytucyj. Później udał się do Towarzystwa strzeleckiego, skąd odbył przejażdżkę naokoło Wysokiego Zamku, a wieczorem zabawił około trzech kwadransów na balu szlacheckim, przypatrując się z przyjemnością ochoczym tańcom w narodowych strojach.

Nazajutrz o 7 rano Cesarz opuścił Lwów, serdecznie i gorąco żegnany i udał się przez Stanisławów do Kołomyi, gdzie się zatrzymał dla zwiedzenia wystawy etnograficzno-gospodarczej i przez Śniatyn wyjechał do Czerniowiec. Stamtąd powrócił przez Stanisławów, Stryj, Sambor i przez Węgry udał się do Wiednia.

Przed odjazdem ze Sambora wydał Monarcha pismo do namiestnika, z którego przytoczyć godzi się choć kilka ustępów:

„Z najgłębszą radością widziałem niezliczone dowody miłości, czci i wiernego przywiązania do Mnie i do Mego Domu — ze szczerem zadowoleniem widziałem niemniej gorliwe starania o rozwój moralnych i materyalnych interesów kraju

i rzetelną wolę spełnienia obowiązków wobec Tronu i Monarchii...

...Oby uczucia, objawione tak głośno i z takiem uniesieniem podczas Mojego pobytu, pozostały zawsze tak żywe i niezmienne, jak radosne wspomnienie, które o tych dniach zachowuję, jak Moje najlepsze życzenia i cesarska życzliwość dla tego wdzięcznego kraju i jego wiernych mieszkańców.“

Gorące i serdeczne przyjęcie zgotowano też Cesarzowi, gdy w roku 1894 przybył do Lwowa celem zwiedzenia wystawy krajowej i w roku jubileuszowym 1900, gdy przez kilka dni we wrześniu od 10 do 16 bawił w czasie rewii wojskowych w okolicach Jasła, dnia 13 września 1900 r. deputacya, złożona z dostojników dworskich, szlachty i posłów sejmowych pod wodzą marszałka kraju hr. St. Badeniego złożyła hołd Cesarzowi, na co Najjaśniejszy Pan odpowiedział temi słowy:

„Z wielką radością widzę Was około siebie, panowie, którzyście ze wszystkich części kraju stanęli tu znowu, aby wyrazić Mi niezmienną wierność i przywiązanie, jakich złożyliście już tak liczne dowody. Przybyłem tu chętnie na ćwiczenia jednej części armii do kraju, który na Moją nieustającą opiekę odpowiadał tak wdzięcznie zupełnem oddaniem się dla mego Tronu. Liczne nie-

powodzenia szybko po sobie kraj ten nawiedziły ku Memu głębokiemu ubolewaniu. Stanowić to powinno dla nas wszystkich tylko jeden powód więcej, abyśmy i nadal poświęcili swe siły jego interesom i rozwojowi. Przebywam znowu z radością, choć krótko, w tym kraju, którego przedstawiciele mając zawsze na oku dobro państwa — chętnie i z rozumną rozwagą liczyli się z jego potrzebami. Wyraźcie panowie całemu krajowi Moje serdeczne dzięki za gorące powitanie i dodajcie w Mojem imieniu, że zawsze czuwać będę nad jego dobrem, albowiem Mojem gorącem pragnieniem jest, aby kraj ten kwitnął i rozwijał się“.

Tak więc Cesarz wyniósł najprzyjemniejsze wrażenie z pobytu wśród nas, przekonawszy się osobiście o niekłamanem, szczerem przywiązaniu i najgłębszej, serdecznej czci i wdzięczności, jakiemi naród polski otacza Osobę Jego i dynastyę Habsburgów za ochronę swych praw narodowych.

VI. Rysy charakteru Cesarza.

Im kto dobroć swoją na większy lud wylewa, tem jego większa ku Bogu i bliźnim miłość.

Skarga.

Poznaliśmy dotychczas Najjaśniejszego Pana jako nieustraszonego bohatera w boju, jako rozumnego i dobrotliwego Władcę, jako troskliwego i miłościwego Ojca kraju, jako niestrudzonego i mądrego prawodawcę, jako litościwego opiekuna i miłosiernego dobroczyńcę biednych, co dowodzi, że jest nietylko wzorem Monarchy, który sobie skarbi serca podwładnych, ale także jako człowiek w całem tego słowa znaczeniu jest doskonały.

Zalety Jego serca i umysłu we wszystkich okresach życia są tak ujmujące, że właśnie jako człowiek jedna sobie Cesarz Franciszek Józef I. powszechną miłość swych ludów.

Przystępny dla każdego, szczery, ujmujący i pełen współczucia dla biednych; w rozmowie nie-

tylko uprzejmy, ale serdeczny; w sądzie nietylko sprawiedliwy, ale łaskawy i miłosierny; w czynach szlachetny i wielkoduszny; nie kieruje się chwilowym kaprysem, ani chwiejnem usposobieniem.

Takim jest Cesarz wobec poddanych, którzy też lgną szczerem przywiązaniem do Niego i miłują Go jako prawdziwego przyjaciela i dobrego Ojca. Sława bohatera, który zwycięskim orężem pokonuje wroga i postrach sieje wokoło, jest tylko chwilową. Wnet ona przeminie, gdy się wspomni o spustoszeniach, jakie sprawił, gdy się pomyśli, jak przemocą i bezlitośnie zdeptał prawa ludzkości. Imię szlachetnego człowieka, którego zdobi miłosierdzie i dobroć serca, litość i prawdziwa miłość bliźniego, przetrwa niezliczone wieki; późna potomność z czcią i wdzięcznością je wymawiać będzie. Cześć wiecznotrwałą zapewnia człowiekowi tylko szlachetność serca, zwłaszcza gdy zdobi tego, co dźwiga brzemię władzy. Miłość bliźniego, dodobroć, zacność i szlachetność władcy są owemi zaletami, które mu wznoszą nieśmiertelny pomnik w sercach podwładnych.

Ta sławiona i chlubna zacność, która jest znamiennym rysem rodu Habsburskiego, zdobi także Cesarza Franciszka Józefa I., który zawsze szczerze i żywo współczuje, gdy nieszczęście ludów Jego dotyka, który zawsze łaskawie i hojnie spieszy z wydatną pomocą dla dotkniętych nieszczę-

ściem i zawsze usiłuje ulżyć niezasłużonej nędzy i niedoli.

Prócz wspaniałych wieczystych fundacyi, które ustanowił przy ważniejszych okolicznościach i uroczystościach, prawie codziennie wydziela znaczniejsze lub mniejsze kwoty na budowę kościołów, szkół i zakładów dobroczynnych, na zapomogi dla pogorzelców lub dla dotkniętych powodzią, gradobiciem lub zaraźliwą chorobą, nie wspominając już o prywatnych osobach, które obdarza po cichu hojnemi zapomogami.

Przytoczyć tu trzeba choć kilka przykładów — bo niepodobna wyczerpać wszystkich — które najwierniej przedstawiają rysy Jego szlachetnego charakteru.

Pobożność Cesarza.

Wiadomo, że Cesarz Franciszek Józef I. zapewnił każdemu z poddanych zupełną swobodę wyznania swojej wiary i zrównał wszystkich, jakiegokolwiek kto wyznania, w obliczu prawa. Jest to bowiem cechą ludzi prawdziwie wierzących i bogobojnych, że nikomu z powodu przekonań religijnych nie dozwolą uczynić ujmy, ani upośledzić ich w czemkolwiek.

Znaną jest także w dziejach cesarskiego rodu Habsburskiego prawdziwa i głęboka pobożność, której piękny przykład dał założyciel dynastyi, je-

szcze wówczas tylko hrabia Rudolf z Habsburga, ustępując swego wierzchowca kapłanowi, spieszącemu do chorego.

Również piękny przykład pokory wobec wiary dał Cesarz Franciszek Józef, nieodrodny potomek wielkiego przodka.

Dnia 8 grudnia 1852 r. t. j. w uroczystość Niep. Poczęcia ludność miasta Wiednia używała tłumnie przechadzki przy wspaniałej pogodzie.

Na Praterze roiło się mnóstwo ludzi. — Wtem rozstępują się tłumy, aby uczynić drogę kapłanowi, niosącemu Najśw. Sakrament do chorego. Wielu nawet uwagi nie zwróciło, inni zaledwie głowę odkryli a nikt nie ukląkł. Nagle zjawia się pojazd dworski a wysiadający zeń młodziutki Cesarz Austryi wobec wszystkich z najgłębszą czcią ugina kolana.

Był to widok budujący i w podziw wprawiający wszystkich obecnych.

Cesarz i staruszka.

W roku 1870. przybyła do Wiednia jakaś stara kobieta ze Styryi, ażeby prosić Cesarza o uwolnienie syna z wojska. Zdarzyło się, że w chwili, gdy starowina, zdolna zaledwie utrzymać się na nogach, wdrapywała się na schody cesarskiego Burgu, ażeby się dostać do sali posłuchań, nad-

jechał Cesarz z Schönbrunnu na dziedziniec zamkowy. Spostrzegłszy staruszkę, która, gramoląc się z trudem, przystawała na każdym stopniu, ażeby odetchnąć, zbliżył się ku niej zdjęty litością Cesarz i zagadnął w sposób serdeczny. Zachęcał ją, by natychmiast objawiła swoją prośbę, przyrzekając, że postara się już o jej spełnienie, jeżeli tylko okaże się możliwem.

„O tak, Cesarz może mi z pewnością pomódz, odrzekła starowina, jeśli tylko zechce. Przyszłam prosić o uwolnienie syna, służącego w wojsku, bo jest on jedyną podporą mojej starości i mam nadzieję, że nie odbyłam nadarmo tak dalekiej drogi“.

Najjaśniejszy Pan, uśmiechając się, kazał staruszce zaczekać, wziął podanie, które trzymała w drżących rękach, i odszedł spiesznie.

W godzinę potem przystąpił do czekającej niecierpliwie staruszki zgrabny żołnierz, a obejmując za szyję, rzekł wesoło: „Otóż jestem kochana matko! Jeżeli chcesz, możemy wracać do domu zaraz, bo Cesarz posłał mię samego, ażeby z pewnością doszła cię odpowiedź.“

Cesarz i wieśniak tyrolski.

W roku 1872 rodzina cesarska bawiła dla wypoczynku w Tyrolu, w uroczym zamku Trautmannsdorf, w okolicy Meranu. Codziennie rano

wychodził Cesarz na przechadzkę bez towarzysza w skromnem myśliwskiem ubraniu.

Pewnego dnia, samotną krocząc ścieżką, znalazł się koło jakiejś ubogiej, na ustroniu stojącej chaty, z której było słychać głośny płacz i narzekanie. Chcąc się dowiedzieć, co jest powodem tych skarg żałosnych i jęków, wstąpił Cesarz we drzwi owej chaty. W nędznej izdebce ujrzał na ziemi leżącą krowę, a nad nią dwoje staruszków, załamujących ręce i co chwila nowym wybuchających żalem.

— Jużeśmy straceni! — jęczała sędziwa kobiecina — Teraz już po nas!

— Ach! to nieszczęście! to nieszczęście! powtarzał wieśniak.

Widząc taką rozpacz staruszków, ulitował się Cesarz nad nimi i starał się ich uspokoić i pocieszyć. Zapytał tedy, ile też wartą była krowa, której stratę tak opłakują.

— Ach, panie! zawołał niepocieszony wieśniak, który wcale nie znał Cesarza — wartała ona ze sto złr.

No, to ja wam dam sto złr., abyście sobie drugą taką krowę mogli kupić — rzekł Cesarz łaskawie.

Na te słowa wieśniak i żona jego podnieśli zdumione oczy na nieznajomego pana, nie wiedząc, czy to żart tylko, czy też wierzyć mają w szczerość tej obietnicy. Uśmiechnął się Cesarz, widząc

zdumienie staruszków, przystąpił do wieśniaka i rzekł do niego uprzejmie: — Przyjdźcie tylko, ojcze, do zamku w Trautmannsdorf a właściciel jego wypłaci wam tę sumę.

Nie podobały się te słowa wieśniakowi; więc skrobiąc się poza ucho, rzekł: — Ej, wolałbym ja, mój panie, zaraz tutaj otrzymać te pieniądze.

— Ależ ja nie mam tu pieniędzy ze sobą — rzekł Cesarz.

No, to ja pójdę razem z panem — zawołał wieśniak, niedowierzający danej obietnicy. Zaśmiał się Cesarz i zgodził się na to. Dopiero w zamku, otrzymawszy obiecane pieniądze, dowiedział się wieśniak, kto był tym dobrym i łaskawym panem, który mu dał pieniądze na kupno krowy.

Cesarz i straż wojskowa.

Corocznie odbywają się w jesieni polowania na dzikiego zwierza w dobrach cesarskich koło Budapesztu. Wszyscy uczestnicy polowania przybywają konno i noszą czerwone kubraki, czarne myśliwskie kapelusze, białe skórzane spodnie i wysokie czarne buty.

W jesieni 1885 uczestniczył także Cesarz w tych polowaniach. Raz wracało całe towarzystwo myśliwskie do zamku. Cesarz, chcąc sobie skrócić drogę, pojechał polem, gdzie się znajduje wiele wojsko-

wych budynków z różnymi zapasami. Przed jednym budynkiem stał żołnierz na straży. Zobaczywszy zbliżającego się w stroju myśliwskim jeźdźca, złożył żołnierz karabin do strzału i wezwał do powrotu.

— Ja tylko przejadę tędy — zawołał Cesarz, który natychmiast zauważył, że żołnierz go nie poznaje.

— Tu nikomu jechać nie wolno — odpowiedział żołnierz stanowczo, a Cesarz musiał wrócić dłuższą drogą do zamku.

Nazajutrz żołnierz otrzymał wezwanie do swego pułkownika, który z udaną surowością rzekł doń: Wczoraj zagrodziłeś drogę Cesarzowi bagnetem. Aby się to nie powtórzyło, mianuję Cię kapralem, byś odtąd nie potrzebował stać na straży.

— Panie pułkowniku... zaczął tłómaczyć się przerażony żołnierz.

— Ażebyś zaś Cesarza już zawsze poznawał — ciągnął dalej pułkownik — co jest obowiązkiem każdego dobrego żołnierza, posyła Ci Jego Cesarska Mość Swój wizerunek i to odrazu w dziesięciu odciskach.

To mówiąc, wręczył pułkownik uszczęśliwionemu żołnierzowi dziesięć nowych błyszczących się srebrnych guldenów i dodał:

— Wypełniaj także i nadal tak ściśle swoje powinności, jak wtedy gdyś był na straży.

Cesarz w szkole kadeckiej.

Nieraz odwiedza Cesarz Franciszek Józef akademię wojskową w Wiener-Neustadt, chcąc się osobiście przekonać o postępach kształcącej się tam młodzieży. Godzinami całemi bawi czasem w zakładzie, przysłuchując się nauce, a nawet sam niekiedy uczniów egzaminuje.

Razu pewnego zupełnie niespodzianie przybył Cesarz do akademii — tak opowiada naoczny świadek, jeden z ówczesnych uczniów — i wszedł do naszej klasy. Właśnie profesor nasz, pułkownik Ebersberg, wykładał historyę, kiedy się nagle drzwi klasy otworzyły i wszedł Cesarz Franciszek Józef w towarzystwie adjutanta. Powstaliśmy wszyscy, oddając cześć tak dostojnemu gościowi, a Cesarz pozdrowiwszy nas ze zwykłą uprzejmością, zwrócił się ku stołowi i rzekł do pułkownika Ebersberga:

— Panie pułkowniku, proszę dalej wykładać; nie przeszkadzam.

Po tych słowach położył kapelusz swój generalski na pierwszej ławce, tuż przed moim kolegą Juliuszem B., a oparłszy się ręką o ławkę, uważnie przysłuchiwał się wykładowi. Ja tymczasem patrzyłem ciągle na wspaniałą postać Monarchy, podziwiając łagodność i dobroć, która się malowała na jego twarzy. Naraz zadrżałem ze strachu.

Wzrok mój padł na kolegę Juliusza B. i spostrzegłem, jak on nieznacznie jedną ręką chwycił pióro cesarskiego kapelusza a drugą przytrzymał sam kapelusz, poczem rzuciwszy okiem na Cesarza i jego adjutanta, ażeby się przekonać, czy nań nie patrzą, w jednej chwili szarpnął ręką i zdobywając dla siebie drogą pamiątkę, pozbawił kapelusz jednego pięknego pióra. Czyn ten zuchwały spostrzegli i inni koledzy. Na nich atoli wywarł on odmienne wrażenie, niż na mnie: oni zazdroszcząc Juliuszowi tak drogiej pamiątki, zapragnęli wszyscy mieć po jednem takiem piórku.

Ze wszech stron dawano mu więc znaki, zachęcające do powtórzenia zamachu na kapelusz dostojnego gościa. Juliusz zrazu się opierał, lecz potem, czyniąc zadość natarczywym prośbom kolegów, wyrywał jedno pióro po drugiem i natychmiast rozsyłał je po całej klasie.

Lecz zuchwalstwo wydało się prędzej, niżby się tego można było spodziewać. Kiedy Juliusz wyrywał — nie pomnę już które pióro, wymknął mu się kapelusz i trącił Cesarza w rękę.

Cesarz odwrócił się i spostrzegł winowajcę, który jeszcze ostatni dowód swej winy trzymał w ręce. Zbladły i drżący ze strachu stanął Juliusz przed Cesarzem, czując dopiero teraz cały ogrom swej winy. Pewny był, że go nie minie surowa kara, nawet wykluczenie z zakładu przyszło mu

na myśl; drżąc więc, oczekiwał wyroku z ust gniewnego Monarchy. Tymczasem stało się inaczej. Cesarz ze zwykłą dobrocią zapytał chłopca:

— Na co ci było tych piór potrzeba?

— Na pamiątkę, Najjaśniejszy Panie! — odrzekł Juliusz, łaskawością Monarchy ośmielony.

— A jedno nie byłoby ci wystarczyło?

— Nie, Najjaśniejszy Panie! — odpowiedział Juliusz, śmiało już patrząc w oczy dobrotliwego Monarchy — koledzy moi także po jednem mieć chcieli.

— Ha! to nie pozostaje mi nic innego, jak zostawić wam cały pióropusz — rzekł śmiejąc się Cesarz i własną ręką oddzieliwszy pióra od kapelusza, oddał je uszczęśliwionemu Juliuszowi. Panie pułkowniku — rzekł następnie Cesarz do prof. Ebersberga — pozwól mi pan łaskawie swej czapki, ażebym mógł powrócić do domu.

To rzekłszy, wyszedł uśmiechnięty ze sali, a z piersi wszystkich uczniów zabrzmiało głośne: „Niech żyje!“

Łza Cesarza.

Wiadomo, że każdy wyrok sądowy, skazujący na śmierć zbrodniarza, musi Cesarz zatwierdzić swym podpisem. Zdarzyło się, że gdy pewnego razu przedłożono Cesarzowi do podpisania wyrok,

skazujący pewnego młodzieńca na karę śmierci za zabójstwo, w gniewie i uniesieniu popełnione, siedział Cesarz nad nim długi czas głęboko zamyślony, zanim ujął za pióro, ażeby położyć swój podpis. W chwili jednak, gdy Cesarz pierwszą kreskę piórem pociągnął, stoczyła się łza z Jego oka i spadłszy na papier, zalała rozpoczętą literę. Wtedy złożył Cesarz pismo i zwracając je sekretarzowi, rzekł: „Łzy mażą wszelką winę; nie mogę podpisać tego wyroku. Oto widzisz pan, imię Moje jest zamazane, pismo stało się nieważnem, daruję więc skazanemu życie“.

Powyższy zaiste szlachetny przykład dobroci naszego Cesarza opisano pięknie w następującym wierszu: „Łza Monarchy“.

Cisza zaległa komnatę Cesarza.
Wokoło spokój zapanował głuchy;
Zda się, słyszałbyś nawet szelest muchy,
A uroczyście, jakby u ołtarza.
Siedzi Monarcha, tonąc w myślach cały,
I ciężkie troski czoło mu owiały...
Och! bo bolesne spełnić ma zadanie:
Podpisu Jego straszny wyrok czeka,
Co ma rozstrzygać o życiu człowieka
I winowajcę słać na rusztowanie!
A karę ma tu ciężka ponieść wina:
Okropny dramat zemsty i rozpaczy,
Co ciężkim grzechem życie ludzkie znaczy,
Popchnął młodzieńca do zbrodni Kaina!
Lecz był to jeszcze młodzian pełen siły
I straszny czyn swój spełnił w dzikim szale,
Gdy go wróg jego zbezcześcił zuchwale

I furye zemsty dłoń mu uzbroiły.
Więc się Monarcha długo z sercem drożył,
Wziął pióro w rękę i znów je odłożył.
Znów ciężki smutek osiadł Mu na czole,
A wyrok czekał podpisu na stole.
Nakoniec Cesarz — walcząc z srogą męką,
Począł swe imię kreślić drżącą ręką,
Lecz nim się pierwsza głoska ukazała.
Ciężka łza spadła z cesarskiego oka,
Jak kropla rosy niebiańskiej z obłoka.
Wzdrygnął się Cesarz, pchnął wyrok od siebie,
Nie! rzekł z promienną uniesieniem twarzą.
Wszakże łzy wszelką winę ludzką mażą:
„Bądź miłosiernym, jako Pan twój w niebie!“
I kładąc pismo w ręce sekretarza:
„Weź je napowrót“ — dodał rozrzewniony;
„Pismo zalane — wyrok ten zniszczony,
„Bóg go osądzi, król — życiem obdarza...“
A Anioł Boży, co stoi na straży
Starej świetności Habsburskiego rodu.
Zapisał czyn ten u wieczności grodu,
A Stwórca łaską swoją go odważy.

VII. Róże i ciernie.

Nic wiecznego na tym świecie:
Radość się z troską plecie.
Kochanowski.

Za rządów Cesarza Franciszka Józefa I. święcono także uroczyście jubileuszowe rocznice wielkich i pamiętnych zdarzeń w Austryi.

Dnia 27 grudnia 1882 r. obchodzono sześćsetną rocznicę objęcia przez Dom Habsburgów rządów monarszych w dziedzicznych krajach Austryi.

Dnia 12 września 1883 r. święciły ludy austryackie a zwłaszcza polski dwusetną rocznicę wiekopomnego i chlubnego zwycięstwa króla Jana III. Sobieskiego, odniesionego nad Turkami pod Wiedniem, które ochroniło całą Europę od nawały tureckiej.

Czterdziestoletnia rocznica wstąpienia na tron Najjaśniejszego Pana, która przypadła 2 grudnia 1888 r., była dla wszystkich mieszkańców

monarchii znowu pożądaną sposobnością do wynurzenia uczuć wdzięczności i złożenia głębokiego hołdu panującemu nam miłościwie Monarsze.

Cesarz, skłoniony szlachetną pobudką, nie pozwolił obchodzić tej rocznicy w sposób uroczysty. Wyraził życzenie, żeby zaniechano wszelkich, z wydatkami połączonych, przygotowań; pragnął, ażeby uświęcono ten dzień aktami miłosierdzia i dobroczynności publicznej. Zawsze bowiem ożywia Cesarza tylko zacna myśl i chęć niesienia pociechy i pomocy biednym i nieszczęśliwym.

Wolę Monarchy wszędzie zrozumiano: W całem państwie utworzono mnóstwo fundacyj dobroczynnych.

Co dnia prawie czytać można, ile Monarcha w hojności swej daje na szkoły, zakłady dobroczynne, kościoły wiejskie cerkwie i świątynie. W każdym też powiecie, w każdem prawie miasteczku, w każdej instytucyi odezwała się ofiarność na cele publiczne, aby odpowiedzieć intencyom Cesarza. Po wsiach i miastach rozdawano w tym dniu niezamożnym dzieciom szkolnym książki, obuwie i odzienie, a ubogim wogóle zapomogi i dary wszelkiego rodzaju.

Powstały też różne fundacye i zakłady. A w tych objawach górował jeden duch i jedna myśl, aby Cesarzowi okazać przy tej sposobności wdzięczność i niezłomne przywiązanie do Osoby i Dynastyi.

Sejm krajowy przeznaczył na wieczne czasy rocznie 12.000 złr. (24.000 kor.) na stypendya im. Cesarza Franciszka Józefa I. dla galicyjskiej młodzieży, kształcącej się w zakładach wojskowych.

Rada miasta Lwowa uchwaliła wznieść gmach na pomieszczenie nowej szkoły przemysłowej i ustanowić stypendya dla wychowańców tej szkoły.

Rada miasta Krakowa postanowiła wybudować „Muzeum techniczno-przemysłowe im. Cesarza Franciszka Józefa I“. W innych miastach uradzono zbierać fundusze na wspieranie podupadłych rzemieślników i na przytuliska dla zubożałych mieszczan. Gdzieindziej potworzono wieczyste fundacye na wspomaganie czeladników rękodzielniczych, w celu dalszego ich kształcenia. Powstało mnóstwo fundacyi, zakładanych przez stowarzyszenia lub osoby majętne.

Kraj nasz, oceniając szlachetną myśl, poszedł wskazaną drogą. Naprzód Sejm, a potem niemal wszystkie Rady powiatowe i gminne miast wielkich, jakoteż wszystkie wybitniejsze instytucye krajowe ofiarowały spore kwoty na utworzenie szkół, stypendyów dla biednych uczniów, szpitali dla bezpłatnego leczenia ubogich, ochronek dla dzieci, przytułków dla ubogich lub inwalidów wojskowych, albo innych zakładów, mających dobro publiczne na celu.

Tak spełniła się wola Monarchy, aby rocznicy

Jego wstąpienia na Tron nie święcono festynami, lecz aby w dniu jubileuszowym rządów otarto jak najwięcej łez niedoli i pospieszono z jak najobfitszą pomocą ludziom ubogim.

Miłość i cześć narodów rozjaśniały Cesarzowi ponure chwile klęsk wojennych, sprawiały mu ulgę w dźwiganiu ciężaru korony, łagodziły te straszne i bolesne ciosy, które jak gromy po kilkakroć godziły w serce Jego, bo jak książę naszych poetów Jan Kochanowski mówi:

„Nieznajomy wróg jakiś mięsza ludzkie rzeczy,
Nie mając dobrych ani złych na pieczy.
Kędy jego duch wionie, żaden nie ulęże;
Prawli, krzywli, bez braku każdego dosięże“.

Oto są niektóre z tych ciężkich, bolesnych dotknięć losu, oto znów inne wesołe: róże pośród cierni.

Dnia 5. marca 1855. roku urodziła się cesarzowi córeczka, która otrzymała imię Zofii i radość wniosła w dom cesarski, lecz niestety, mając zaledwie 2 lata, umarła.

Dnia 12. sierpnia 1856. r. urodziła się druga córeczka, która otrzymała imię Gizela. Ta szczęśliwie i zdrowo wychowała się ku pociesze rodziców a 20. kwietnia 1873. roku poślubiła księcia bawarskiego Leopolda.

Dnia 21. lipca 1858. r. rozległa się głośnem i radosnem echem wieść o urodzeniu się następcy

tronu arcyks. Rudolfa, który później niepospolitemi zdolnościami, zaletami umysłu i serca, oraz jasnym na świat poglądem rokował najpiękniejsze nadzieje.

Żywa była także radość ludów austryackich, gdy arcyks. Rudolf dnia 10. maja 1881. r. poślubił córkę króla belgijskiego Leopolda II., księżniczkę Stefanię.

W roku 1886. rozpoczął arcyksiążę przy współudziale najznakomitszych uczonych, wydawnictwo wiekopomnego dzieła „Oesterreich-Ungarn in Wort u. Bild", w którem po mistrzowsku przedstawiony jest wierny obraz całej Monarchii, charakteryzujący barwnie i wiernie ludy i jej okolice.

Niezbadane są wszakże wyroki Opatrzności! W kwiecie wieku zmarł arcyksiążę nagle 29. stycznia 1889 roku. Smutna wiadomość o śmierci następcy tronu napełniła serca niewymownym żalem dla najdostojniejszych rodziców cesarskich, był to grom tak okropny, że długo opamiętać się i opanować bolu nie mogli, a pogrążeni w nieutulonym żalu, szukali ulgi tylko w uczynkach miłosiernych dla poddanych.

Najmłodsza córka arcyksiężna Walerya urodzona 25. kwietnia 1868. r. wyszła za arcyksięcia Franciszka Salwatora.

Jeszcze nie zabliźniła się w sercu Monarchy rana z powodu straty jedynego syna i następcy

tronu, gdy świeży straszny cios ugodził w zbolałe Jego serce. Oto, kiedy w całem państwie gotowano się świetnie obchodzić pięćdziesiątą rocznicę rządów Cesarza, nagle znowu grom najstraszniejszy uderzył w szlachetną pierś Jego.

Dnia 10. września 1898 r. rozległa się okropna wieść o śmierci Cesarzowej Elżbiety.

Ta smutna wiadomość była tem sroższa i okropniejsza, że Cesarzową słusznie nazywano aniołem dobroci i miłosierdzia. Niewiasta, pełna najpiękniejszych zalet, która nigdy w swem życiu nie wyrządziła nikomu żadnej krzywdy ani przykrości, a tylko łzy boleści i cierpienia umiała koić, padła ofiarą skrytobójczego zamachu z ręki rozbestwionego szaleńca-zbrodniarza, niegodnego miana człowieka. Ten bez powodu napadł Cesarzową znienacka w Genewie, w Szwajcaryi, gdzie przebywała dla poratowania nadwątlonego zdrowia, i ostrym pilnikiem zadał jej cios śmiertelny.

Tak tedy przedwcześnie przerwane zostało pasmo dni żywota najszlachetniejszej Monarchini, która nietylko z powodu długotrwałego fizycznego cierpienia, ale także z powodu smutnych wypadków w państwie i w rodzinie wychyliła niejeden kielich goryczy.

Wieść o tragicznym zgonie szczerym bólem i serdecznym żalem napełniła serca wiernych poddanych, którzy w świątyniach Pańskich wznosili

gorące modły o spokój duszy najszlachetniejszej z niewiast.

Cesarz bez miary tym ciosem dotknięty, nie ugiął się, ani upadł na duchu pod brzemieniem ciężkiego żalu, strasznej grozy i niewysłowionej boleści, lecz szukając pociechy i ukojenia w wierze i pokornem poddaniu się woli Boga, starał się znaleźć ulgę w niestrudzonej pracy dla dobra ludów.

Z powodu ciężkiej żałoby, która tak tragicznie kirem okryła dom cesarski i tron Austryi, pięćdziesiąta rocznica rządów która przypadła, 2 grudnia 1898, przeszła cicho na gorących, rzewnych, szczerych i serdecznych modłach. Dzień ten w całej monarchii uwieczniono znowu niezliczonymi, wielkimi aktami miłosierdzia, różnemi wspaniałemi fundacyami i dziełami dla niesienia ulgi i pomocy nędzy i niedoli. Młodzież szkolna święciła dzień ten również solennem nabożeństwem i uroczystą modlitwą błagalną o powodzenie i błogosławieństwo dla Cesarza.

Cechą wielkich i szlachetnych umysłów jest to, że mają poszanowanie dla nauk i sztuk pięknych, że uznają potrzebę postępu wiedzy i znaczenie pracy umysłowej, że popierają zarówno kształcenie się jednostek jak oświatę ogółu.

Panowanie naszego Cesarza stanowi też w całej monarchii okres niezwykłego rozkwitu nauk i sztuk pięknych, bo zawsze szczerze i gorąco

opiekuje się talentami we wszystkich dziedzinach pracy naukowej i artystycznej.

W krajach monarchii mnóstwo zakładów nosi Jego imię, gdyż w ten sposób gminy objawiały dlań swoją wdzięczność, pragnąc zaznaczyć, że zakład jaki zawdzięcza byt lub utrzymanie Jego osobistemu poparciu i zainteresowaniu się sprawą lub hojnym zasiłkom z Jego własnych funduszów. Te zakłady i budowle, uwieczniające pamięć szczodrobliwości Monarchy, pozostaną trwałymi pomnikami hojności, z jaką wspiera rozwój oświaty.

W większych miastach świadczą o tem liczne gmachy, które za panowania Cesarza powstały, aby służyć jako przybytek wiedzy i sztuki.

Wiedeń zabudował się głównie z inicyatywy i ofiarnością Cesarza pomnikowymi i wspaniałymi gmachami tak, że jest jedną z najpiękniejszych stolic Europy.

W kraju naszym za przykład posłużyć może szkoła politechniczna we Lwowie, tak zwane „Collegium novum“ i odnowiona kosztem państwa Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, mnóstwo okazałych budynków na pomieszczenie gimnazyów, szkół realnych, przemysłowych, wydziałowych i ludowych w całym kraju.

Za panowania Cesarza powstały także w kraju naszym nowe instytucye naukowe, np. Akademia Umiejętności w Krakowie, o której już wspom-

niano. Akademia sztuk pięknych w Krakowie, Akademia weterynaryi we Lwowie, państwowe wyższe szkoły przemysłowe we Lwowie i w Krakowie, Akademie handlowe we Lwowie i w Krakowie, Wydział rolniczy na wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, wyższa szkoła rolnicza w Dublanach, średnia szkoła rolnicza w Czernichowie, szkoły zawodowe w Zakopanem, w Świątnikach i t. d. seminarya nauczycielskie męskie i żeńskie, szkoły wydziałowe i inne, gęsto po kraju całym rozsiane.

Mężowie, zajmujący się nauką, wiedzą i sztukami pięknemi, doznawali i doznają od Najjaśniejszego Pana zawsze najłaskawszego poparcia a zasługi ich Cesarz odznacza i wynagradza chętnie w rozmaity sposób. Stworzył On nawet osobny medal honorowy dla odszczególnienia zasług naukowych, literackich i artystycznych. Wielu uczonych, między innymi także oczywiście wielu Polaków, powołuje Cesarz do Izby Panów, najwyższej instytucyi prawodawczej, oddając przez to uznanie wiedzy i zasługom. Wiadomo, iż Cesarz nasz popiera także chętnie i hojnie artystów, pomagając im do kształcenia się w obranym kierunku. Jako przykład przytoczyć możemy niektóre szczegóły, odnoszące się do artystów polskich.

Gdy Cesarz po raz pierwszy w r. 1851 bawił w Galicyi, wtedy czternastoletni artysta Artur

Grottger zaczął we Lwowie na siebie zwracać uwagę pracami i talentem. Za poradą ówczesnego namiestnika Galicyi, Agenora hr. Gołuchowskiego, odtworzył Grottger w przeciągu dni kilku akwarelą wjazd Cesarza, który się odbył 16 października, z takiem uderzającem podobieństwem i życiem, że wszyscy to podziwiali.

Ze Lwowa zdążał Najjaśniejszy Pan ku Bukowinie. Przybywszy do Stryja, zastał w swym apartamencie trafny wizerunek niedawno odbytego wjazdu do Lwowa. Z zaciekawieniem więc spytał o nazwisko malarza, kazał go Sobie przedstawić a dowiedziawszy się o jego zdolnościach i ubóstwie, przyrzekł, że o nim nie zapomni. Istotnie wkrótce nadeszło z Wiednia zawiadomienie, że Cesarz wyznacza Grottgerowi z własnej szkatuły stypendyum, polecając, aby się udał dla kształcenia się do szkoły malarstwa w Krakowie a następnie do akademii sztuk pięknych we Wiedniu. To rozstrzygnęło o losie Grottgera i zapewniło mu przyszłość. Niezadługo zyskał on sławę i rozgłos i zasłynął arcydziełami „Lituania“ i „Wojna“ czyli „Padoł płaczu“.

Ukończywszy właśnie „Wojnę“, Grottger w r. 1866 zapadł ciężko na zdrowiu i wedle porady lekarskiej miał się udać do uzdrowiska Pau w południowej Francyi. Ponieważ nie miał środków, starał się przyjaciel jego Marceli Krajewski sprze-

dać ostatnie dzieło „Wojnę“, ale wszelkie usiłowania były nadaremne. Wówczas, jak niegdyś w zaraniu artystycznego zawodu Grottgera, pomocną rękę mu podał Cesarz Franciszek Józef, zakupiwszy „Wojnę“ za 3000 franków.

Bawiąc w Krakowie w roku 1880, odwiedził Najjaśniejszy Pan mistrza Jana Matejkę we własnym jego domu. Często kupował obrazy Matejki, Kossaka i innych malarzy polskich z funduszów państwowych lub prywatnych do zbiorów publicznych, zachęcając w ten sposób artystów do wytrwałej dalszej pracy. Słynni malarze polscy Zygmunt Ajdukiewicz, Kazimierz Pochwalski i Leopold Horowitz, kilkakrotnie wykonywali z polecenia Cesarza portrety Jego, ś. p. Cesarzowej i innych członków Rodziny cesarskiej, za co otrzymywali wysokie odznaczenia honorowe.

Gdy pierwsze ognisko wiedzy i światła na ziemiach Polski, prastary Uniwersytet Jagielloński w czerwcu 1900 r. święcił 500 letni jubileusz swego odnowienia i utrwalenia, nie omieszkał także korzystać ze sposobności wynurzenia hołdu i wdzięczności Monarsze, pod którego błogimi i opiekuńczymi rządami mógł się rozszerzyć, wzbogacić, znakomicie rozwijać, odzyskał język ojczysty i otrzymał wspaniały nowy przybytek tak, że po wieki imię Cesarza złotemi głoskami zapisane bę-

dzie w dziejach oświaty polskiej i rozwoju Almae matris.

Deputacya, którą składali: Eks. Stan. hr. Tarnowski jako ówczesny rektor Uniwersytetu, Ks. kan. Dr. Stan. Spis, dziekan wydziału teologicznego, Dr. Bol. Ulanowski, dziekan wydziału prawniczego, Dr. Maciej Jakubowski, dziekan wydziału lekarskiego i Dr. Szczęsny Kreutz, dziekan wydziału filozoficznego, złożyła przed rozpoczęciem uroczystości imieniem Uniwersytetu Najjaśniejszemu Panu wyrazy hołdu i wdzięczności, na co odpowiedział:

„Chętnie przyjmuję adres hołdowniczy, który Mi Panowie z powodu pięćsetnej rocznicy Uniwersytetu Jagiellońskiego właśnie złożyliście. — Szczególną napawa Mnie radością, że danem Mi było spowodować rozwój i rozszerzenie tej prastarej szkoły a tem samem spełnić postulaty umiejętności i postępy Mojego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wiel. Ks. Krakowskiem. Mam nadzieję, że Uniwersytet krakowski okaże się i nadal pełnym błogich skutków dla państwa a uczniów swoich wychowywać będzie na dzielnych i użytecznych mężów. Łaskę Moją zachowam nadal dla Waszej szkoły a Panom polecam, abyście zanieśli Uniwersytetowi Jagiellońskiemu Moje najgorętsze podziękowanie za ten objaw jego lojalności i Moje życzenie szczęścia na dzień uroczystości jubileuszowej“.

Wierne Cesarzowi ludy austryackie skwapliwie składały też żywe objawy gorącej czci i najwyższego hołdu w siedmdziesiątą rocznicę pełnego chwały żywota, która przypadła 18. sierpnia 1900 r., tworząc, celem uwiecznienia pamięci dnia tego, znowu niezliczone a wielkie dzieła miłosierne jakoto: wieczyste fundacye dobroczynne, stypendya i zakłady humanitarne.

Liczne a wielkie są też powody tej czci gorącej i niepodzielnej dla osoby Cesarza Franciszka Józefa I. Jest on ideałem władcy i kierownika wielkiej społecznej rodziny, energicznym obrońcą wewnętrznego i zewnętrznego pokoju monarchii, pełen ojcowskiej troskliwości o rozliczne potrzeby umysłowego i materyalnego bytu i postępu ludów, oraz wyrozumiałości dla ludzkich błędów i przewinień, ucieczką i pociechą dla gnębionych, otuchą i niezawodną nadzieją dla znękanych nędzą lub niedolą, niewyczerpanem źródłem ojcowskiej sprawiedliwości dla szukających wymiaru prawa.

Pośród władców ziemskich urodzeniem i rycerskością ducha dostojny i wyniosły, był też zawsze i pozostaje pomiędzy nimi najszlachetniejszym, a cześć i chwała korzą się nietylko przed koronami, zdobiącemi Jego skronie, ale jeszcze bardziej ko-

rzy się podziw przed prawdziwą doskonałością zacnego człowieka.

Cesarz Franciszek Józef I. jako władca był i jest dla wszystkich współczesnych panujących niedoścignionym wzorem, któremu dorównać usiłują tak pod względem miłościwego postępowania wobec poddanych, jakoteż pod względem szlachetności serca.

Cesarz nasz nietylko w granicach Państwa swego, gdzie żyją miłujące Go ludy, ale także wszędzie, dokąd tylko sięga promień oświaty, znany jest jako najwyższy wyraz szlachetnej dostojności i powagi.

Dobrocią bez granic, która się przejawia w przeszło półwiekowych błogich rządach, zjednał sobie Cesarz Franciszek Józef I. ogólną miłość, a spotęgowała ona się wtedy, gdy zaczęło go boleśnie doświadczać srogie brzemię nieszczęść, które zawisło nad sędziwą głową, skołataną trudami i znojami rządu.

W poczuciu serdecznej wdzięczności za niezliczone łaski i niewyczerpane objawy miłości i dobrodziejstwa ludy austryackie, pragnąc okazać niekłamany hołd i najwyższą cześć dobremu, sprawiedliwemu, światłemu i rozumnemu Monarsze, zanoszą gorące modły do Boga, aby w jak najdalsze lata przedłużył drogi żywot ukochanego, niepospolitego i wyjątkowego Ojca kraju.

Do tych szczerych a gorących modłów dołączamy także najszczersze błagania słowami króla Psalmisty (Ps. 61. w. 7. 8.) „Pomnóż, o Boże, dni chwały Monarchy; dni żywota Jego niechaj sięgają poza całe pokolenia. Oby w długie lata w chwale rządził w obliczu Pana, w szczęściu i pokoju; miłość i wierność niech Go zawsze otaczają!“

VIII. Hymn jubileuszowy.

I.

Wyleć, orle czarnopióry,
W lazurową niebios toń!
Zwiastuj od Tatr po Alp góry,
Że Cesarza zdobi skroń
Lat pięćdziesiąt pełen chwały
Habsburskiego Domu blask!
Rządów Jego przebieg cały —
To wolności ludów brzask.

II.

Cześć i chwała otaczają
Cesarza i Jego Tron.
W hymnach sławią, uwielbiają,
Bo z miłości słynie On.
Franciszkowi Józefowi
Hołdy składa wdzięczny lud,
Czci dowody Cesarzowi
Śle lud wszystek w Jego gród.

III.

Zwycięstw Jego są ofiary
Wznioślejsze od zbrojnych twierdz:

On miłością i łask dary
Miliony zdobył serc!
Wzorem szczytnych cnót przyświeca
Jego żywot, pełen chwał,
W sercach wszystkich podziw wznieca,
Co po wieki będzie trwał!

IV.

Wolnością nas Cesarz darzy,
Wolny jest więc każdy stan;
Swobodą wszystkich kojarzy,
Wolny chłopek, jak i pan.
Sprawiedliwość wszystkim mierzy
W wykonaniu wszelkich spraw,
Równość wszystkich ludzi szerzy
Wobec wiary, wobec praw.

V.

Siejąc zgodę i swobody,
Łask obfitych zbiera plon;
Rzewne modły ślą narody
Bez różnic przed Stwórcy tron:
„Cesarzowi w długie lata
„Dozwól czerstwo w siłach trwać,
„By wśród tych, co zgodą brata,
„Mógł szczęśliwość hojnie siać!“

SPIS PRZEDMIOTÓW.